Nr. 288. Lwów — Sobota dnia 14 Grudnia Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 15 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 65 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: P. | św. Nikazego i Sp. | Nahuma
Jutro: N. | św. Fortunata | Habakuka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 14
Zachód „ „ 3 „ 23

Długość dnia godzin 8 min. 9
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Przeróbka ustawy o wywłaszczeniach.

Z telegramów wiadomo, że na życzenie rządu pruskiego komisya sejmowa przerwała obrady nad projektem ustawy o przymusowych wywłaszczeniach, ponieważ ministeryum postanowiło jeszcze raz przestudyować niektóre jego postanowienia. Zdawać się mogło zaraz po ogłoszeniu tej wiadomości, że protest — oczywiście nie zagraniczny, lecz niemieckiej opinii zmusił rząd do odwrotu, zamaskowanego tylko oznajmieniem, iż chodzi jedynie o zwłokę. Lecz zaraz potem doniosło urzędowe telegraficzne biuro Wolffa, że komisya sejmowa rozpocznie drugie czytanie projektu przed świętami i ukończy je, choćby tymczasem sejm był odroczony. A zatem rząd niezłomnie trwa przy swym projekcie, ale uważa pośpiech za konieczny, aby klamka zapadła i prąd niemieckiej prasie zbójeckiej ustawie nie oddziałał na sejm pruski. Ten prąd jest bardzo silny i stanowczy, a stale się wzmaga; przynosi on zaszczyt narodowi niemieckiemu, który począł się wypierać Prusaków, a został wytworzony przez katolickie centrum i dzielnych pisarzy, którzy nie tak zdawkowo, jak zagraniczni publicyści, lecz bardzo gruntownie i z całą powagą piętnują hańbiący pomysł krzyżacki. Rozprawa marburskiego profesora prawa publicznego, wybitnego uczonego dra Waltera Schückinga wyszła w ciągu tygodnia już w trzeciem wydaniu. Ta popularność owej broszury tembardziej jest znamienna, że w niej mówi szanowny profesor: „Uznajemy dziś za cel państwowego życia obowiązek popierania każdego kulturalnego zadania, które obchodzi liczne grono osób. Jeżeli więc państwo posiada trzy miliony Polaków, to nie powinno uciskać ich, nie powinno starać się o to, aby oni stali się renegatami, ale przeciwnie jest jego „verdammte Pflicht und Schuldigkeit“ popierać i podtrzymywać polską kulturę. Odłam narodu polskiego, żyjący w granicach państwa pruskiego, ma prawo do opieki państwa. Ono jest obowiązane założyć uniwersytet polski, który też wcześniej czy później Polacy będą mieli. Ono powinno także subwencyonować polskie teatra, biblioteki, muzea, jak subwencyonuje niemieckie. Ono nie ma prawa identyfikować się z jedną tylko narodowością, albowiem istnieje dla wszystkich swych obywateli, dla ich dobra i pożytku, w tym mianowicie celu, iżby każda narodowość mogła się rozwinąć swobodnie. Powiada też największy myśliciel niemiecki Kant wyraźnie o Polakach, włączonych do państwa pruskiego: „Chociaż nie każdy język posiada jednakową kulturalną wartość, to jednak każdy jest dla ludzkości drogi. Przeto też bardzo jest ważne, aby dla lepszego kształcenia ludu w kraju polskim, należącym do Prus, nauczano w szkołach i z ambony w najczystszym języku polskim i to nawet w takim razie, jeżeli ów najczystszy język istnieje tylko za granicami państwa pruskiego. Skoro powiadają, że go niema w granicach pruskich, to trzeba go sprowadzić i oswajać z nim ludność, albowiem przez język, w którym się wyraża dusza ludu, lepiej się uwydatnia jego właściwości“. Tak mówi Kant, — ciągnie dalej profesor Schücking — ja więc tylko dodam, że kardynalnym błędem naszej polityki jest to, że z zasady nie chcemy uznać żadnej narodowości, oprócz własnej, a każdy objaw życia innej narodowości uważamy za zbrodniczy zamach na nas“.

Rozpraw takich jak prof. sora Schückinga pojawiło się kilka. Równie gruntowna jest p. Oto pod tytułem „Recht muss Recht bleiben“, w której autor udowadnia, że wywłaszczenie dla dobra publicznego jest dozwolone tylko wtedy, gdy wywłaszczona rzecz staje się naprawdę własnością powszechną, z góry określoną i uznaną za potrzebną, jak naprzykład kolej, kanał, droga i t. d. Nigdy zaś nie wolno wywłaszczać jednych obywateli, aby ich własność oddać innym. Prawo jest pod tym względem tak jasne, że nawet dla wojskowości nie pozwala wywłaszczać prywatnych obywateli.

Te broszury, cała ich treść pełna szczegółów o stosunkach wielkopolskich, ogromne mnóstwo artykułów dziennikarskich, wrogich i przyjaznych nam, rozprawy w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy, — wszystko to razem może po raz pierwszy przykuło uwagę narodu niemieckiego do spraw wielkopolskich. Opinia niemiecka inną się okazała, niż pruska. Z tego może wyniknąć wielka dla nas korzyść, a wielka szkoda dla hakatyzmu. Dlatego rząd pruski radby coprędzej uporać się z tą sprawą, aby o niej przestano mówić. Cofnąć się nie chce, woli raczej zastosować się do wymagań junkrów, przyjąć ich warunki i w ten sposób prędko zmienić projekt w ustawę. Dlatego, jak się zdaje, zażądał przerwy w posiedzeniach komisyi sejmowej, a swój projekt wziął do przeróbki.

Zasługuje na uwagę jeszcze jeden szczegół. Po zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem w Swinemunde doniosły pruskie półurzędowe dzienniki, że „zapadły na zjeździe ważne postanowienia, aby zaś nie gubiono się w domysłach, można dodać, że chodziło o sprawy polskie“. Jak wówczas o nie chodziło? — dziś już domyśleć się łatwo z zachowania się rządu rosyjskiego i zależnej odeń prasy. Oprócz krótkich telegramów z Berlina o rządowych projektach antypolskich, oprócz skąpych notatek o przebiegu rozpraw, nic o tych krzyżackich zamachach nie było w rosyjskich dziennikach. Żaden z nich nie podał ani słówka od siebie. Widocznie więc rząd uprzedził redakcye, że za krytykowanie Prusaków będzie konfiskował i karał grzywnami dzienniki. Teraz znowu rosyjska władza w Królestwie Polskiem zakazała agitacyi za zerwaniem stosunków handlowych z Prusami, a pociągnęła do odpowiedzialności te dzienniki warszawskie, które zalecały zerwanie owych stosunków. Jest więc dostateczny dowód solidarności rządu rosyjskiego z pruskim. Wspólnie one, w tradycyjnej zgodzie, pracują nad naszą zgubą. Zakaz agitacyi w Królestwie Polskiem będzie miał zapewne skutek wręcz przeciwny celowi. Czegoby agitacya nie dokazała, tego w znacznej mierze dokaże zakaz.

Porozumienie się z Rosyą wskazuje, że rząd pruski postanowił nie cofnąć się z obranej drogi. Dlatego więc sądzimy, że Bülow poczyni ustępstwa junkrom, ale ustawę o wywłaszczeniach przeprowadzi.

Schyłek obstrukcyi chorwackiej.

Od soboty sejm węgierski obraduje codzień dwa razy, od rana do południa i od godziny 1-ej do nocy. Obradował nawet w niedzielę. Posłowie chorwaccy, prowadząc obstrukcyę z niezmierną wytrwałością, wszyscy się zapisywali do głosu przy każdej zgoła sprawie, ale z reguły wiceprezydent izby Rakovszky odbierał każdemu z nich głos natychmiast po jego udzieleniu. Ale i to nie skutkowało, ponieważ ustawa o taryfie celnej, będąca przedmiotem rozprawy, składa się z mnóstwa paragrafów, nad którymi same imienne głosowania, wymagane przez Chorwatów, zabierały dużo czasu. Użyto więc jeszcze innego sposobu. Oto Węgrzy utrzymują ogłuszający hałas, tak wielki, że nikt siebie nie słyszy. Wśród tego hałasu wiceprezydent Rakovszky z cicha udziela głosu wszystkim po kolei Chorwatom, a potem dzwoni i stentorowym głosem oznajmia, że żaden Chorwat nie zgłosił się do mówienia, zatem dyskusya jest zamknięta.

Ta metoda okazała się skuteczną. Z czterdziestu delegatów chorwackich zaraz zaniechało obstrukcyi piętnastu najpoważniejszych, między którymi jest marszałek sejmu zagrzebskiego Medakowicz. Siedzą oni cicho, znosząc cierpliwie urągliwe uwagi grupy Supila, prowadzącej obstrukcyę z wytrwałością niesłychaną i dla ich kraju szkodliwą. Niepodobna zaprzeczyć, że Chorwaci z całą słusznością mogą się uważać za skrzywdzonych, z tego jednak nie wynika, że jest rozsądne popełniać błędy polityczne i nimi trochę szkodzić większości węgierskiej, a bardzo — własnemu krajowi.

Obstrukcya jest już prawie złamana. Taryfę celną przyjęto, pozostaje więc tylko jeszcze uchwalić jednoparagrafową ustawę, upoważniającą rząd do wprowadzenia ugody rozporządzeniem administracyjnem. Pomimo największej obstrukcyi sejm zdoła uchwalić tę ustawę, bo ma jeszcze przed sobą 16 posiedzeń. Może jednak powstać chwilowa przerwa z następującego powodu. Kiedy się zaczęła chorwacka obstrukcya, a prezydent Justh nie chciał jej łamać sposobami niezgodnymi z pojęciem o parlamentaryzmie, wówczas w prezydyum wybuchły niesnaski. Justh zganił obu wiceprezydentów i zakończył swą przemowę do nich propozycyą, aby całe prezydyum podało się do dymisyi. Wiceprezydenci odrzekli, że może to zrobić sam Justh, lecz oni nie widzą powodu, dla któregoby mieli ustąpić. Wówczas Justh rzeczywiście oznajmił, że ustępuje, ale koalicya i ministeryum uprosiły go, aby został, ponieważ zaś nie chce odpowiadać „nadużyciem na chorwackie nadużycie“, przeto niech da sobie urlop. Tak też Justh postąpił i oto prawie już miesiąc siedział u siebie na wsi, a obaj wiceprezydenci, zwłaszcza zaś neofita kossuthowski Rakovszky, postępowali z Chorwatami rzeczywiście drakonicznie. Rakovszky w ostatnich dniach stanął na tem stanowisku, że konstytucya wprawdzie powiada, iż Chorwaci mogą przemawiać „także po chorwacku“, ale w innem miejscu głosi, że językiem obrad jest węgierski, z tego zaś wynika, że od prezydenta zależy pozwolić, albo nie pozwolić na mowy chorwackie. Otóż on na nie nie pozwala, ponieważ nie umie po chorwacku, a sekretarz izby z ramienia Chorwatów złożył swój urząd. Po takiem oznajmieniu Rakovszky począł odbierać głos każdemu Chorwatowi, skoro on tylko odezwał się w swoim języku. W ten sposób udało mu się przeprowadzić przez drugie czytanie całą ustawę o taryfie celnej autonomicznej, ale niewątpliwie postąpił nielegalnie, samowolnie tłómacząc postanowienia konstytucyi. Uznają to sami Węgrzy, między nimi Tisza i Justh. Otóż Justh postanowił wrócić z urlopu, prezydować i zwalczać Chorwatów, ale bez gwałtów, kossuthowcy zaś tak się zaciekli, że grożą mu zawotowaniem nieufności. Jeżeli więc powstanie przesilenie prezydyalne, to się odwlecze uchwalenie jednoparagrafowej ustawy, upoważniającej rząd do wprowadzenia ugody. Ale koalicya głosi, że choćby miała nie przerywać posiedzeń na święta, uchwali tę ustawę przed N. Rokiem.

Z pewnością potrafi to zrobić, więc ostatecznie obstrukcya nie osiągnie celu. A jakież będą jej następstwa?

Oto, kossuthowcy postanowili wnieść po N. Roku projekt nowego regulaminu, w którym będą jakieś przepisy przeciw obstrukcyonistom i będzie postanowienie, że jedynym językiem obrad w sejmie peszteńskim jest madyarski. Jeżeli taka zmiana przejdzie, to Chorwaci utracą prawo posługiwania się swoim językiem. Ale niedość tego. Regulamin sejmu zagrzebskiego orzeka, że w tym sejmie wolno mówić tylko po chorwacku lub sławońsku, (syrmsku) co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi, bo między tymi językami jest różnica tylko w pisowni. Po madyarsku mówić nie wolno. Otóż teraz Węgrzy powiadają, że to im ubliża, bo jakże! — Chorwatom wolno mówić po swojemu w Peszcie, a Węgrom nie wolno używać swego języka w Zagrzebiu. Zamierzają tedy przeforsować odpowiednią zmianę w regulaminie sejmu chorwackiego. Jeżli to się stanie, to obstrukcya chorwacka zakończy się nowym krokiem madyaryzacyjnym.

W dzisiejszych czasach, kiedy wszędzie zanika poczucie sprawiedliwości, a namiętny szowinizm, popierany przez demokratyczną bezwzględność, uznaje tylko jedną zasadę „siły przed prawem“ i przed nią się korzy, trzeba bardzo oględnie stawać do walki z większościami narodowemi.

Korespondencye.

Wiedeń 12 grudnia.

(Nowa czesko-niemiecka kwestya językowa.— Ogólno-państwowy związek właścicieli hoteli. — Licytacya przedmiotów zastawionych przez księżnę belgijską Ludwikę).

(y). Sąd w Chebie dostarcza ustawicznie tematu do wznowienia czesko-niemieckiej walki językowej. Właśnie i teraz, gdy stronnictwa zarówno czeskie, jak i niemieckie zgodnie zabierają się do parlamentarnego uchwalenia ugody i prowizoryum budżetowego, wydał sąd okręgowy w Chebie orzeczenie, które wywołuje wielką burzę w obozie czeskim i grozi nawet jego rozbiciem się, gdyż bardziej krewcy członkowie klubu czeskiego domagają się zagrożenia rządowi jak najenergiczniejszą opozycyą na wypadek, jeżeli nie zrobi z tą sprawą porządku. Sprawa zaś ma się, jak następuje: Pewien adwokat czeski z Pragi wniósł do sądu powiatowego w Chebie rekurs napisany w języku czeskim. Sąd powiatowy zwrócił mu ten rekurs z wezwaniem, ażeby w przeciągu pięciu dni wniósł inny, zredagowany po niemiecku, gdyż językiem urzędowym sądu w Chebie jest wyłącznie język niemiecki. Przeciw tej uchwale sądu powiatowego wniósł ów adwokat zażalenie do sądu obwodowego w Chebie, w którem domagał się przyjęcia i załatwienia jego czeskiego rekursu, powołując się przytem na Stremayerowskie rozporządzenie językowe z roku 1880, postanawiające, że w całem królestwie czeskiem może każdy w swym języku macierzystym (byleby to był język krajowy) dochodzić swych praw przed sądami. Sąd obwodowy w Chebie odrzucił zażalenie adwokata i zatwierdził uchwałę sądu powiatowego. W motywach swego orzeczenia podniósł sąd obwodowy w Chebie, że nie ma obowiązku stosowania się do Stremayerowskiego rozporządzenia, gdyż ono sprzeciwia się paragrafowi 11-mu ustaw zasadniczych, a jedyną prawną podstawą, której sąd w podobnych wypadkach trzymać się musi. jest józefińska ordynacya sądowa, z tej zaś, tudzież z ordynacyi sądowej zachodnio-galicyjskiej wynika, iż za język „krajowy“ uważać należy język używany przez ludność w okolicy danego sądu, a zatem w Chebie jest tylko język niemiecki językiem krajowym. Jak zaznaczyłem wyżej, wywołała ta sprawa ferment w klubie czeskim i radykalny odłam jego żąda, by uważano ją jako *casus belli* i wyciągnięto z niej odpowiednie konsekwencye jeszcze podczas głosowania nad przedłożeniami ugodowemi, natomiast wszyscy poważni posłowie, tudzież reprezentanci ludności czeskiej na Morawie, przeciwni są temu, aby łączono tę sprawę z głosowaniem nad ugodą i nad prowizoryum budżetowem.

Ukonstytuował się tu ogólno-państwowy związek właścicieli hoteli w całej Austryi. Prezesem związku wybrano właściciela jednego z hoteli wiedeńskich Erharda Hammeranda. Celem tej organizacyi jest obrona interesów i godności stanu właścicieli hoteli, reprezentujących jeden z bardzo poważnych stanów, tudzież kapitał, idący w setki milionów. Przedewszystkiem czuwać będzie nowy związek nad tem, ażeby powołane do tego czynniki troszczyły się o podniesienie ruchu turystycznego w Austryi. Ministerstwo kolejowe powołało wprawdzie do życia przyboczną radę dla spraw ruchu turystów, ale nie zaprosiło do udziału w tej radzie dotychczas ani jednego przedstawiciela właścicieli hoteli. Następnie dążyć będzie nowe stowarzyszenie do wyjednania możliwie największych ulg podatkowych dla właścicieli hoteli, a przedewszystkiem do zniżenia dla nich podatku domowo-czynszowego o 30 do 40%, gdyż żaden hotel nie jest kompletnie zajęty przez cały rok, lecz znaczna część pokoi stoi zwykle pustką. Zwalczać będzie również konkurencyę coraz liczniejszych prywatnych pensyonatów, trudniących się przyjmowaniem gości na stancyę i wikt. Nowe stowarzyszenie z miejsca stanęło na silnych nogach, gdyż przystąpiło do niego odrazu mnóstwo właścicieli hoteli ze wszystkich prowincyj austryackich.

W sobotę rozpoczyna się w tutejszym cesarskim zakładzie zastawniczym t. z. „Dorotheum“ bardzo zajmująca licytacya. Wystawione zostaną mianowicie na sprzedaż toalety i rozmaite inne przedmioty, należące do znanej ze swej awantury miłosnej z porucznikiem Mattacziczem, tudzież z robienia milionowych długów księżnej belgijskiej Ludwiki, siostry hrabiny Stefanii Lonyay, a seperowanej małżonki księcia Filipa Koburskiego. Długi księżnej Ludwiki wynoszą przeszło cztery i pół miliona koron, to też nie dziw, że nie może ona ich spłacić pomimo, iż pobiera apanaże 130.000 koron rocznie i nieraz zmuszona jest zaciągać stosunkowo drobne pożyczki na lichwiarskie procenta. Przedmioty wystawione obecnie na licytacyę zdeponowała ona była u jednego ze spedytorów wiedeńskich i pożyczyła sobie na nie jakąś sumę. Nie otrzymawszy w umówionym terminie swych pieniędzy, zastawił ów spedytor wszystkie te przedmioty księżnej Ludwiki za 48.000 koron w „Dorotheum“, a ponieważ mimo dwukrotnego upomnienia ani księżna, ani ów spedytor nie wykupuje ich, przeto zarząd „Dorotheum“ wystawił je na licytacyę. Ogółem jest rozmaitego rodzaju „kawałków“ 1.560 i sporządzono dla nich osobny katalog. Są tam wspaniałe suknie damskie, koszule i inne części bielizny z jedwabnego batystu, całe góry jedwabnych materyi i chustek do nosa, buty damskie do jazdy konnej, buciki lakierowe i atłasowe, wachlarze, pióra strusie, poduszki, parasolki, lusterka, halki, zarzutki i t. p. Sala, w której wystawiono te fanty na widok publiczny, robi wrażenie bazaru gwiazdkowego.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos poseł Battaglia. Zajmuje się on działalnością państwa na polu gospodarczej polityki; nie jest za tem, aby w Austryi użyto tych wszystkich środków dla popierania gospodarstwa, zwłaszcza przemysłu, jakie zastosowano na Węgrzech i w Rumunii; jednakowoż Austrya jest w takiem położeniu politycznem, że interwencya i inicyatywa państwa w życiu gospodarczem są bezwarunkowo konieczne. Mówca występuje przeciw sztucznemu wychowywaniu przemysłu, lecz jest obowiązkiem państwa bronić przemysł przed szkodliwymi wpływami i pomagać mu w rozwoju. Kto zna rozwój stosunków handlowych z Lewantem, mianowicie wie, w jakiej dysproporcyi znajdują się dążenia Austryi do utrzymania tego targu, z dążeniami Węgrów, popieranemi przez węgierskie muzeum handlowe — i komu jest znane zmniejszanie się wywozu austryackiego do Rumunii, a wzrost wywozu z Niemiec do tego kraju, ten zrozumie, że powodem jest ociężałość i niezdolność przemysłu austryackiego do podjęcia walki konkurencyjnej na targach światowych.

Dalej uskarża się na brak ustaw normujących wychodźtwo, na brak ochrony dla emigrantów. Na polu polityki gospodarczej nawet w Rosyi pod wielu względami dzieje się lepiej, aniżeli w Austryi. Mówca przytacza jako przykład to, że w Austryi państwo od wielu lat bezczynnie przypatruje się eksploatacyi nafty. Wskutek wadliwej organizacyi i z powodu tego, że drobni producenci naftowi są zupełnie zdani na łaskę wielkiego kapitału niektórych banków i agitacyi niektórych rafineryj, doszło w produkcyi nafty do tego, że przemysł ten

---

5)

Feljeton literacki.

Mimar. „*W nierównej walce*“. Powieść na tle współczesnych zdarzeń w Królestwie Polskiem. Skład główny w księgarni Gebethuera i Spółki w Krakowie. 1908. Stronic 488.

(Dokończenie).

Wyjął jeszcze rubla, bo mu już o koszta się nie rozchodziło, tak się uradował nieoczekiwaną radą.

— A ty mi za to powiedz, jak ja kompanię do owego wina znajdę.

— I, proszę pana, toż bardzo łatwa rzecz. Potrzebski stary kupiec jest, on wszystkich swoich gości zna. Jak pan pójdzie do niego, a tylko powie: mój panie, jabym chciał wino pić, ale w kompanii zacnej pić, to on panu zaraz znajdzie, kogo pan sobie tylko życzy. On zna cały świat, z każdego fachu po kilka sztuk, a także i grubsze ryby, także i takie grube, którym tylko na dom posyłać trzeba, aby same piły... Ho, ho!... Ja panu radu daję, dobrą radu i niechaj pan tylko mnie posłucha, a będzie wszystko dobrze i nasz direktor stanie się lepszy, bo on dziś jakoś ot...

Machnął ręką i urwał, szczerząc zęby, a Czerski zrozumiał, iż już mu do szczęścia narazie nic nie brakuje. Pożegnał usłużnego stróża kiwnięciem głowy i na placyku wsiadł do dorożki. Nareszcie znalazł klucz do tego sezamu.

Handelek na rogu Chmielnej i Nowego Światu, poza izbą sklepową, posiadał parę obszernych pokoików, do których wchodziło się od tyłu z dziedzińca. Izdebki były nieco ponure, przyciemne z powodu wąskiej w tem miejscu uliczki, stałym gościom jednakże nie przeszkadzało to wcale do załatwiania w nich różnorodnych interesów, których większość znaczna należała do dobrze mętnych. Czerski wszedł od ulicy do sklepu, rozejrzał się po szafach ciemnych, zapylonych i zakręcił się przed ladą w niezdecydowaniu.

— Słyszałem moi panowie — zaczął do nadskakujących mu subjektów — że macie dobre wina, wytrawne, jednem słowem, które to niby każdej gębie wygodzą, no... i chciałbym spróbować jakiego gatunku.

— A czy pan dobrodziej do domu, czy u nas na miejscu?...

— Ale naturalnie u was, na miejscu, i to... uważacie panowie, nie lubię sam, wolałbym w kompanii... Człowiek posłucha i sam powie...

Subjekci pojęli w tej chwili.

— Aha, to pan dobrodziej?... Hej, Franek, sypno po starego!...

— Oj, to, to, najlepiej, panie, po starego, najlepiej!...

Za kilka minut pan Tomasz siedział już na włosiem krytej kanapce, przy jesionowym stole z klapami, czekał, pociągał z butelczyny i przysłuchiwał się rozmowie, jaka dochodziła go z drugiego mniejszego pokoiczku przez wpół uchylone drzwi.

Tam stary Blufstein targował się bez żadnej ceremonii z kapitanem Zobem, komisarzem pobliskiego cyrkułu policyjnego.

— Ja potrzebuję panu komisarzowi powiedzieć ostatnie wielkie słowo: pięćset i będzie sztil!

— He, he, he!... — rżał Zob, pijany już dobrze. — Pięćset i dwie rewizye!... He, he, he!...

Blufsteinowi szło widocznie o te rewizye bardzo.

— Za co rewizye, po co rewizye?! — oburzał się szczerze. — Ja nie chcę żadne rewizye! Niech moje wrogi mają rewizye!... Pan komisarz żartuje!... Za co ja będę płacił, kiedy mam mieć taki kram?!

— No to nie płać pan nic, a ja jutro zrobię rewizyę.

Znowuż rżał, cynicznie rżał, a Blufsteinowi w gardle rzężało ze wzruszenia.

— Pan kapitan złe żarty robi... Ja dam sześćset!

Czerskiego ogarniał wstyd.

— Kroć patyków! Czy i ja będę teraz tak?...

Uspokoił się jednakże znacznie, kiedy w niespełna pół godziny znalazł się wśród nielicznej, ale dobranej kompanii.

Potrzebski klepał go poufale po ramieniu i przedstawiał jako bardzo dobrego znajomego jakiemuś niewielkiemu człowiekowi w mundurze ministeryum oświaty i wielkiej ciemnogranatowej, z aksamitnym bortem czapce z orzełkiem.

Człowiek odrekomendowywał się jako Iwan Iwanowicz Suczkin, inspektor gimnazyalny i nauczyciel „ruskoj sławiestnosti“.

Gębę miał głupią, ordynarną, rysami jej i wyrazem przypominał „prikaszczików“ wielkiego sklepu z wędzoną rybą i kawiorem, gdzie Czerski kupował raz łososia, ale zachowywał się z iście pedagogiczną godnością, tylko czerwone opuchłe i poodmrażane ręce zacierał tak jakoś wyraziście, kiedy tylko wypadło mu powtórzyć: „ile się da, tyle się zrobi“.

W czapce, której nie zdejmował, wyglądał jak niewielki, krótki ćwieczek z szeroką, rozpłaszczoną główką, czego mu jednak pan Tomasz nie brał wcale za złe.

Rzecz prosta, taki moskiewski bakałarz, skądże mu tam wyglądać po ludzku.

Z posiedzenia powstał zupełnie zadowolony, powracał do domu, wesół.

Dali-Bóg gładko poszło, niespodzianie gładko; ani przypuszczał, że da sobie z tem zadaniem radę.

Bo to człowiek siedzi sobie na wsi i ani nie wie, jakie to zwyczaje na szerokim świecie. Do śmierci się trzeba uczyć, do śmierci.

Strażnikowi u nas w Czersku dawało się po prostu w łapę trzyrublówkę, Wołkowowi naczelnikowi powiatu kładło się w kopertę sturublówkę i adresowało: „do rąk własnyśh przyjąć raczy“; rewident gorzelniany, jak jeszcze gorzelnia szła, musiał wygrać w karty stopięćdziesiąt, inaczej było źle; Robrzycki, kiedy potrzebował przeprowadzić w gubernii zatwierdzenie projektu budowy kościoła w Osnie, to posłał Lugenbachowi trzysta rubli, jako ofiarę do dyspozycyi jego ekscelencyi, tutaj zaś Suczkin wymówił sobie lekcye po pięć rubli za godzinę, no i wdzięczność po zdaniu konkursowego egzaminu.

Ha! ha! ha!... Na sposoby biorą się!.. Ha! ha! Lekcye, lekcyjki po pięć rubli za godzinę!.. Ha! ha! ha!.. Dzisiaj mamy szesnastego lipca, do egzaminu zatem pozostaje miesiąc, Suczkin powiedział, że nie może ręczyć za skutek, jeżeli nie będzie pracował nad chłopcem co najmniej codziennie, to znaczy, że wypadnie lekko licząc sto pięćdziesiąt!... Pal go kat, niechaj będzie, aby tylko nie po dwie godziny dziennie pracował, aby nie po dwie, bo to wyniesie za słono!.. No, a po egzaminie? Chyba drugie sto pięćdziesiąt?

Aby tylko zrobił, aby tylko szelma nie zarwał w ostatniej chwili...

Wina wypił cztery butelki po sześć rubli sztuka. Ha, no! niechaj mu będzie na zdrowie. Tęgą głowę jucha ma, bo ani okiem nie mrugnął, jeszcze do domu zabrał koszyczek, a w nim dwanaście tego omszałego z tysiąc ośmset dwudziestego roku po sześć.

Rachuneczek pogadanki przedwstępnej wyniósł sto dziesięć rubli z kopiejkami...

Drogo kosztuje edukacya w mieście, bardzo drogo — mruczał, wracając do domu, przestraszony nieco wydatkami pan Czerski i pocieszał się jedynie tem, że raz wreszcie zbył z głowy kłopotu i że teraz nie będzie potrzebował chodzić po żadnych kancelaryach, czekać na dyrektorów, znosić ich grubijańskiego traktowania, bo pan inspektor wziął wszystkie papiery i zobowiązał się zapisać Cześka sam do gimnazyum“.

* * *

Przytoczyliśmy dwa ustępy z tej książki, a takich i tym podobnych jest w niej kilkaset. Jako dokument historyczny posłuży ona z pewnością bardzo temu historykowi, który będzie opisywał dzieje panowania Rosyi w Polsce w bieżącem i w ubiegłem stuleciu.

pracuje z deficytem około 30 milinnów koron. Państwo zaś nawet nie myśli o tem, aby sprawy te szczegółowo zbadać i rozważyć, czy można z ogólnego stanowiska gospodarczego dopuścić, aby podobna zła gospodarka trwała nadal. (Potakiwania na ławach posłow polskich). W Austryi nie robi się też nic w tej mierze, aby eksploatacyę lasów lepiej popierać; państwo powinno z obowiązku dbać o to, aby przemysł przetworów drzewnych mógł się rozwinąć w sposób, któryby usunął niezdrowy wywóz produktów leśnych w surowym i półsurowym stanie. W Austryi jednakowoż zdolność inicyatywy organów państwowych jest jedynie malowana. Zamiast interwencyi organizującej w życiu gospodarczem okazuje się niemoc rządu wobec elementarnych wypadków, czego dowodem jest trwające od szeregu lat przesilenie w przemyśle naftowym. Gospodarcze koła w Austryi nie mają środków, aby nie dać się prześcignąć gospodarczej konkurencyi na międzynarodowych targach. Państwo musi więc bezpośrednio wkroczyć, aby umożliwić zdolność konkurencyi na targu światowym nietylko przez stworzenie sposobności zbytu, przez zawarcie traktatów handlowych z Węgrami, ale także przez stwarzanie lepszych stosunków produkcyjnych, przez stworzenie nowożytnej gospodarki wewnątrz kraju. Brak inicyatywy i działalności organizacyjnej idzie w parze z naszem zaniedbaniem na wielu innych polach publicznego życia. Mamy w wysokim stopniu zastarzały system podatkowy, który przedewszystkiem obciąża szerokie masy ludności, a tem samem uszczupla ich siłę konsumcyjną, a z drugiej strony przyczynia się do podrożenia sił roboczych, tego najważniejszego warunku produkcyi. Mamy także przestarzałą administracyę. Administracya na Węgrzech z pewnością wykazuje pewne braki, ale gdzie chodzi o poparcie życia gospodarczego, tam na Węgrzech nie widać tego, co u nas się dzieje. Na tych na pół zbutwiałych podstawach opiera się u nas polityka państwa.

Ta polityka nosi znamię wypadkowości. Publicznemu życiu u nas przyświecają trzy dewizy: spychania spraw z dnia na dzień, przypadku i strachu. N. p. wszyscy wiemy, że kanały w Austryi są niezbędne, wszyscy też wiemy, że je swego czasu uchwalono, ale nie po to, aby wykonać, lecz dla chwilowego efektu politycznego. Zniżenie podatku cukrowego nosi też cechę wielkiej przypadkowości. Mówca z pewnością nie jest przeciw temu zniżeniu, lecz czyż wśród podatków konsumcyjnych niema innych, bardziej uciążliwych? Z całego zbutwiałego bloku wyrywa się jedną zbutwiałą belkę może nie najbardziej dolegającą. Mówca nie jest przeciwnikiem rządu, ale przeciwnikiem rządów słabych wogóle i słabego systemu społecznego. Jeżeli ugodę przemycono na porządek dzienny w drodze wniosku nagłego, to porządek dzienny istnieje widocznie tylko po to, aby posłowie mogli go sobie przeczytać. (Wesołość Polaków)

Wobec takiego stanu godzi się zapytać, czy w tem państwie rząd jest tak słaby, koła ekonomiczne tak niezdarne, a reprezentacya ludowa tak bezsilna, iż niepodobieństwem jest wprowadzić organizmu państwowego na drogę wielkich reform, ujętych w ramę programu? Powołane momenta czynią tylko słabą nadzieję, że ta reprezentacya zdolna będzie do polityki ekonomicznej w wyższym stylu i że potrafi narzucić swą wolę rządowi. Jedynie może ta Izba okaże się zdatną do przeprowadzenia reform socyalno-politycznych. Wprawdzie to już bardzo wiele, ale będzie to akcya jednostronna. Bo jeżeli ma się uchwalać wydatki socyalne, to trzeba się równocześnie postarać też o dochody, t. j. o stworzenie systemu ekonomicznego w wielkim stylu. (Żywe potakiwania Polaków).

Dalej wykazywał mówca do jakiego stopnia wszechwładnie rządzi naszem życiem politycznem strach. Rząd powoduje się strachem przed parlamentem, posłami rządzi znów strach przed wyborcami. Słynny system protekcyjny w Austryi, od czasu powszechnego głosowania, wbrew oczekiwaniu, nietylko nie zmalał, ale się wzmógł jeszcze. Jeżeli przyjmiemy, że dawniej poseł musiał zaprotegować 100 osób, to razem liczba tych protekcyi przedstawiała cyfrę 40.000 rocznie. Obecnie z całym spokojem można przyjąć, że ta cyfra się podwoiła. Dowodem jest przedewszystkiem zwiększony ruch pocztowy w tym gmachu. (Żywe potakiwania i „Bardzo dobrze!“ Polaków.) Tak więc powszechne głosowanie, zamiast rzeczowości w polityce, przyniesło gonienie za popularnością i liczenie się przedewszystkiem ze względami partyjno-politycznymi.

W tem państwie chodziło zawsze o to, czy władza ma spoczywać w głównem centrum, czy też opierać się na centrach lokalnych, toczyła się wieczna walka między centralizmem a ruchem autonomicznym. Ale ten naturalny i bardzo ważny proces ewolucyjny, od którego można oczekiwać uzdrowienia stosunków, od wielu lat pozostaje w zastoju. Mówca nie jest zwolennikiem bezwzględnej decentralizacyi, lecz owszem uznaje ważność w wielu sprawach wspólnego postępowania, ale wie także, jak bardzo całość na tem cierpi, jeżeli stosunki, które w różnych krajach wymagają różnego uregulowania, reguluje się wedle jednego szablonu i jeżeli poszczególnym czynnikom lokalnym odbiera się możność rozwinięcia inicyatywy i organicznej czynności.

Obecna ugoda daje niewątpliwie Austryi pewną samodzielność, której dawniej nie miała i z tego powodu należy ją już powitać sympatycznie. Ze względu też na ten swój charakter będzie ona czynnikiem historycznym, politycznym i handlowym, który w przyszłości odegra wielką rolę. Dziś życie polityczno-handlowe skrępowane jest zbyt wielu formami. Kto dziś twierdzi zasadniczo, że albo jest zwolennikiem wolnego handlu, albo protekcyonizmu, to jest zastarzałym teoretykiem, albo posiada inne motywy. Życie praktyczne sprawia, że raz jeden, to znów drugi system jest odpowiedni, a w wielu wypadkach kombinacya obu systemów. W tym kierunku obecna ugoda jest właśnie taką kombinacyą z wolnym handlem w kierunku, w którym wolność obu stronom jest bezwarunkowo potrzebna. Daje samodzielność w wielu sprawach, które były dotychczas mierzone wspólnością. Przywraca część samodzielności w zakresie podatków konsumcyjnych i w polityce taryfowej.

Tak więc znaczenie tej ugody sięga dalej, niż granice tej monarchii i z tego powodu zasługuje ona na nazwę faktu historycznego.

W polityce zagranicznej monarchii uwidocznia się ta sama bezsilność, co w kwestyi uregulowania stosunków wewnętrzno-politycznych. Wpływ Austro-Węgier przed laty 40 a nawet 30, na Bałkanach, w Azyi wschodniej i wogóle na Wschodzie, był znacznie większy. Dziś upadł w sposób wprost zastraszający, gdyż nasi konkurenci światowi, a zarazem nasi sojusznicy polityczni: Niemcy i Włochy, wyparli nas z naszych stanowisk. Główną przyczyną jest rozdarcie wzajemne pomiędzy Austryą a Węgrami. Np. z Macedonii wycofujemy się z obawy, aby Węgry nie uzyskały tam zbyt wielkiego wpływu. Mówca ze stanowiska państwowego nie obawia się tego, aby Węgry uzyskały większy wpływ w jednym z krajów bałkańskich, niż Austrya, z tego mianowicie powodu, iż nie wierzy, aby Węgrzy mieli się naprawdę oderwać, gdyż przeciwneby to było ich własnemu interesowi. (Żywe potakiwania wśród Polaków). Węgrzy zanadto dobrze rozumieją swój interes, aby nie odróżniali w swem postępowaniu, co jest taktyką a co celem. Co się bowiem nie działo ostatnimi czasy na Węgrzech! Ciągle tak wyglądało, jakby lada chwila stosunki wszelkiej łączności pomiędzy Austryą a Węgrami miały być zupełnie zerwane. A jednak dziś, właśnie za rządów stronnictwa niezawisłości, dochodzi do skutku ugoda, najlepsza ze wszystkich, jakie były kiedykolwiek. Tym swoim krokiem Węgrzy udowodnili, że dobrze rozumieją, iż ich własna niezawisłość najlepszą ochronę ma tylko w łączności z Austryą. Jeżeliby Węgry poszły na drogę bezwzględnego separatyzmu, to musiałyby utonąć w morzu Słowian i innych narodowości, któremi są otoczone, albo byłyby narażone na to niebezpieczeństwo wielkie i w równej mierze, jakie groziłoby wszystkim narodom Austryi, nie wyjmując Niemców.

Austrya połączyła się z Węgrami, aby być przedmurzem Europy wobec barbarzyńskich napadów Wschodu. Stanowisko to monarchia zatrzymała, ale front się zmienił Austro-Węgry są dziś ochroną dla żyjących w niej narodów nieniemieckich przed wpływem i dążnością do wytępienia ich jednej części Niemców i pruskiego kierunku duchowego. Austrya jest także ochroną dla Niemców południowych przeciw kierunkowi duchowemu, przed którym nawet w Niemczech się bronią. Bawarczycy, Wirtemberczycy, Badeńczycy i Sasi cieszą się, że mają geograficzne oparcie o państwo, w którem żyje tyle milionów Niemców, którzy jednak nie są Prusakami i nie przyznają się do pruskiego sposobu myślenia i działania.

Przed kilku laty w Berlinie wiele fantazyowano o „żółtem niebezpieczeństwie“, jakkolwiek nad Sprewą ukrywa się niebezpieczeństwo czarno-białe, przed którem Europa o wiele więcej powinna się strzedz, niż przed owem tak dalekiem niebezpieczeństwem żółtem. To uznają wszystkie narody w Austryi w swej większości. Rozumieją to też Węgrzy, że to kokietowanie państwa niemieckiego niewiele im przyniesie pożytku, jeżeli ta monarchia i to państwo miałyby być zniszczone. Prusy dopóty tylko starają się o przyjaźń Austryi, póki Austrya jest silna. Jeżeli to państwo raz stanie się słabem i zacznie się wewnątrz rozpadać, to ci, którzy tego dożyją, będą się mogli przekonać, iż przyjaźń ta spoczywała tylko na egoistycznych podstawach. Węgrzy widzą dobrze, że monarchia zagradza prusactwu drogę do państw naddunajskich i do Salonik, która prowadzi przez Węgry, że jednakże to zagradzanie jest możliwem tylko tak długo, póki monarchia jest silna. To widzą Węgrzy i w tem leży historyczna podstawa tej ugody i to jest może jedną z najważniejszych przyczyn, dla których my Polacy w Austryi głosujemy za tą ugodą.

(Żywe oklaski i brawa na ławach polskich. Mówca odbiera gratulacye).

Przemawiali następnie pp. W o l f f i H o r m u z a k i, poczem zabrał głos prezydent ministrów bar. B e c k. Wskazał na to, że ugoda ta, której dojścia do skutku życzy sobie cała ludność, ponieważ przez to ukończą się długie walki i nastąpi czas spokojnego rozwoju, nie nakłada żadnych nowych ciężarów finansowych na Austryę. Przeciwnie, nie należy zapominać o tem, że przez ugodę umożliwione zostało zniżenie podatku od cukru i że równocześnie podwyższono kwotę węgierską, co razem oznacza oszczędność dla ludów Austryi 33 milionów koron rocznie.

Prezydent ministrów polemizuje obszernie z księciem Auerspergiem, który nie potrafił przytoczyć żadnego argumentu przeciw ugodzie, a premier wykazuje, że właśnie agraryusze powinni przyjąć ugodę z zadowoleniem. Niemniej zdziwiło prezydenta ministrów odmowne stanowisko socyalistów, albowiem ugoda przynosi wielkie korzyści ludności produkującej i konsumującej i jest jednym z niezbędnych środków w walce z drożyzną artykułów żywności. Polemizując z posłami chorwackimi, wyraża premier zapatrywanie, że Chorwaci mają wszelki powód być zadowolonymi z tej ugody, zaś żądania ich prawno-państwowe nie leżą w kompetencyi ani rządu, ani prezydenta ministrów.

Polemizując z p. Wassilką, który podniósł rekryminacye ze stanowiska narodowego i ogólno-politycznego, oświadcza premier, że trudno znaleźć w tem, co poseł mówił, jakiś związek z ugodą. To tyczy się także jego uwag o ministrze Abrahamowiczu.

Jednakże przy tej sposobności chce premier zaznaczyć, że naturalnie do tego ministra należy zastępstwo interesów całego kraju i całej ludności Galicyi bez różnicy narodowości. Mowca korzysta ze sposobności, aby oświadczyć, że podziela zupełnie słowa szanownego prezesa „Koła polskiego“ o sprawiedliwej i bezstronnej administracyi w Galicyi i o konieczności karania nadużyć, o ile będą stwierdzone. Prezydent ministrów kończy zdaniem, że wszyscy posłowie, bez różnicy stronnictw i narodowości mogą ze spokojnem sumieniem głosować za ugodą i starać się, aby to wielkie dzieło w interesie ludności jak najprędzej zostało doprowadzone do skutku. (Żywe oklaski. Premier odbiera gratulacye).

P. D n i e s t r z a ń s k i (prof. uniwersytetu we Lwowie, ruski narodowy demokrata) oświadcza, że Rusini zarówno ze względów rzeczowych, jak politycznych będą głosowali przeciw ugodzie. Jednym z głównych powodów jest ucisk Rusinów na Węgrzech, gdzie ich żyje pół miliona. Jednak najgłówniejszym powodem jest ucisk ludności ruskiej w Galicyi, gdzie szlachta polska dzierży w swoich rękach całą administracyę polityczną. Mówca porównywa zajścia w Czerniawie z zajściami w Lackiem i oświadcza, iż galicyjscy urzędnicy administracyjni są ślepem narzędziem wszechpolaków, których zasadom hołdują, idą do ich celów tj. do wyodrębnienia Galicyi i planowej polonizacyi ludności ruskiej, którą się otacza żelaznym pierścieniem. (Żywe oklaski Rusinów).

P. S t a p i ń s k i (redaktor, prezes stronnictwa ludowego) zaczął mowę swoją po polsku, a treść jego przemowy była poświęcona stosunkom polsko-ruskim. Mówca dowodził, że na ciągłej walce pomiędzy Polakami a Rusinami obie strony ponoszą jednakowo straty zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym. Oświadcza, że zawsze prowadził politykę lojalną względem Rusinów, ale gwałtowne ich ataki i wystąpienia w tej Izbie odbierają ochotę do akcyi pojednawczej. Antagonizm obu narodowości szkodzi głównie polskim i ruskim chłopom. Mówca wreszcie przypomniał częste swoje pojednawcze wystąpienia względem Rusinów i korzyści wynikające z uregulowania stosunków. Następnie w niemieckiej części mowy p. Stapiński dowodził, że wszyscy dotychczasowi mówcy nie zdołali go przekonać, iż powinien głosować za ugodą, w której nie znalazł uwzględnienia interesu polskiego. Żądania tego ludu, rząd w ciągu rokowań zupełnie zignorował, a minister skarbu, dr. Korytowski, w komisyi ugodowej wyraźnie oświadczył, że zniżenia cen soli nie można się spodziewać. (Głos Rusinów: Przecież to polski minister!)

P. S t a p i ń s k i. Niemieccy ministrowie tak samo odrzucili żądania niemieckiego ludu. To są c. k. ministrowie.

Dalej mówca wywodził, że podatek naftowy przyprawia Galicyę o stratę 80 milionów rocznie, a galicyjski przemysł naftowy prawie, że upada, przez co jednocześnie tracą robotnicy zarobek, a włościanie dochody z gruntu. Galicya wogóle pod każdym względem jest od wielu lat zaniedbywana, a nawet te liczne miliony, które lud galicyjski przywozi i przysyła z obczyzny, nie są w stanie wydobyć go z nędzy. Tylko dwa powody skłaniają partyę mówcy do głosowania za ugodą, pomimo, iż wynikają z niej niekorzyści dla kraju, a zwłaszcza dla ludności wiejskiej, polskiej i ruskiej, są bardzo uciążliwe. Tymi powodami są okoliczności, że przez odrzucenie ugody nietylko nie osiągnie się nic lepszego, ale nawet korzyści, mieszczące się w ugodzie, znikną; powtóre zaś fakt, że nawet mniej korzystny stan prawny wydaje się nam lepszym od stanu bezprawnego i ciągłej niepewności.

Mówca zwraca się następnie przeciw twierdzeniom Rusinów, o tak zwanym ucisku ze strony Polaków. Szczególnie boleśnie dotknęło mówcę, że poseł ruski powiedział wczoraj, że Polacy w Galicyi postępują względem Rusinów tak samo, jak Węgrzy względem ludności niemadziarskiej. Mówca wczoraj natychmiast odpowiedział, że takie twierdzenie nie jest niczem innem, jak nikczemnem kłamstwem. (Oklaski wśród Polaków. Protesty i okrzyki wśród Rusinów).

P. S t a r u c h (chłop ze Złotej Słobody w Brzeżańskiem, dawniej wachmistrz żandarmeryi, członek Klubu ukraińskiego): To, co pan tu mówi jest kłamstwem.

P. S t a p i ń s k i wzywa członków Izby, aby przybyli do Galicyi, celem przekonania się na miejscu z aktów administracyjnych i sądowych, że wszelkie te uciski i prześladowania, o których się tu mówi, nie są natury narodowej, lecz że chodzi tu o walkę konserwatystów z postępowcami, szlachciców z chłopami.

P. S t a r u c h. My nie twierdzimy, że naród polski to robi, lecz że szlachta polska.

P. S t a p i ń s k i. Tym samym szlachcicom, których tu Rusini przedstawiają jako szowinistów polskich, my robimy zarzut, że przyczyniają się do rutenizacyi swych dóbr. Prawdą jest, że Polacy właściciele dóbr z polską służbą mówią po rusku i że budują cerkwie ruskie. (G ł o s y R u s i n ó w: Ale za to spolszczyli szkoły ludowe).

P. S t a p i ń s k i. W polskiej części kraju jedno probostwo przypada na 15 do 20, a nawet 25 gmin, a w ruskiej jeżeli nie na każdą, to na każdą drugą gminę. Kasy Raiffeisenowskie w Galicyi są bierne. Skąd biorą one pieniądze dla swej gospodarki? Z oszczędności zachodnio-galicyjskich chłopów polskich. Polska własność ziemska przechodzi w ręce ruskie.

P. S t a r u c h. Przeszło 400 majątków ziemskich nabyli już żydzi, ale ja wolę już żydów, niż polskich szlachciców.

P. S t a p i ń s k i: Porównywanie stosunków w Galicyi ze stosunkami na Węgrzech i w Prusiech, nie jest niczem innem, jak nikczemnem kłamstwem. (Żywe oklaski wśród Polaków). Dlatego proszę panów, abyście przybyli do Galicyi i poznali stosunki.

P. Edward S t r a n s k y (inspektor Towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków, wszechniemiec): Przyjadę do Galicyi, panie kolego, ale pójdę do niemieckiej gminy Rosenberg. Dlaczego odebraliście drobnym gminom w Galicyi język niemiecki i szkoły niemieckie? (Protesty wśród Polaków).

P. S t a p i ń s k i: Kolega Krempa także jest zaliczony do Niemców w Galicyi, jakkolwiek ani on, ani jego przodkowie nigdy nie umieli po niemiecku.

P. S t r a n s k y: Mówię o czysto niemieckich gminach kolonistów.

P. S t a p i ń s k i: Jeżeli skargi p. Stransky'ego kiedykolwiek będą uzasadnione, to znajdą uwzględnienie. Walczmy, jeżeli to być musi, ale walczmy honorowo, pracujmy każdy dla swego narodu, ale na podstawie sprawiedliwości. (Oklaski wśród Polaków).

Dyskusyę ogólną zamknięto i wybrano mówcami generalnymi: *contra* czeskiego radykała H a j n a, *pro* X. Langa (chrześć.-spol.). P. H a j n mówił prawie 3 godziny po czesku, poczem obrady o godzinie 10 wieczorem przerwano.

P. K l o f a c z wystosował zapytanie w sprawie biernego oporu służby pocztowej.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Minister A b r a h a m o w i c z zawiadamia, że konferencya w sprawie hodowli świń odbędzie się w poniedziałek w ministerstwie galicyjskiem.

Prezes dr. G ł ą b i ń s k i podaje program prac parlamentarnych. Rokowania z rządem co do zwołania Sejmu i rokowania ze stronnictwem ludowem i Rusinami co do wyboru członków dolegacyi, są jeszcze w toku. Zapowiedzianem jest zniżenie ceny soli na 10 ct. za topkę, również zniżone będą opłaty za doręczanie pism sądowych do wysokości porta pocztowego, a nadto podatek od cukru.

P. B o b r z y ń s k i zawiadamia, że p. Skedl na posiedzeniu komisyi konstytucyjnej zażądał zbadania konstytucyjności rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14, oraz zestawienia dekretów dworskich, wydanych przed wprowadzeniem konstytucyi i zbadania, które jeszcze obowiązują. Mówca prosi o upoważnienie do podpisania tego wniosku po zbadaniu go razem z komisyą parlamentarną Koła.

P. T o m a s z e w s k i podnosi, iż w *Dzienniku Polskim, Kuryerze lwowskim i Czasie* pojawiły się artykuły, donoszące, że niektórzy członkowie Koła ubiegają się o urzędy państwowe, zapytuje więc prezesa czy to jest prawdą.

P. G ł ą b i ń s k i odpowiada, że nie wie, aby ktoś z członków Koła polskiego ubiegał się o urzędy państwowe i sądzi, że nikt bez wiedzy prezydyum Koła nie powinien tego czynić. Obsadzanie urzędów działo się zawsze za wiedzą i z porozumieniem z Kołem i teraz Koło przy obsadzaniu urzędów będzie wyrażało swą opinię, ale nikt na własną rękę tego nie powinien czynić. Mówca też nie wie, aby ktoś to uczynił.

Następnie rozpoczęto dyskusyę polityczną. Na wniosek p. Abrahamowicza dyskusyę tę uznano za poufną.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 grudnia.

Fałszywa historya o pokrajaniu kartonu Wyspiańskiego. — Koedukacya w szkole im. Szaszkiewicza. — Sprawy administracyjne. — Decentralizacya fizykatu. — Wielka piekarnia na Lewandówce.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej odpowiedział p. prezydent na wniesioną na ostatniem posiedzeniu interpelacyę r. dra Adama w sprawie kartonu Wyspiańskiego. P. prezydent stwierdził, że cała historya o pokrajaniu tego kartonu jest po prostu wyssana z palca. Ów karton był to szkic węglem. Nie był on nigdy w przechowaniu ani magistratu, ani miejskiego muzeum przemysłowego; dany miastu przez rząd, odrazu okazał się niewykonalnym i natychmiast został przez p. Władysława Łozińskiego zwrócony ś. p. Wyspiańskiemu. W sprawie tej głos zabrał jeszcze p. wiceprezydent dr. Rutowski i szczegółowo raz jeszcze przedstawiwszy historyę owego kartonu, okazał ilustracyę umieszczoną w jednym z tutejszych dzienników brukowych, w której przedstawiono dr. Rutowskiego, krającego nożyczkami ów karton. „Takie są skutki — rzekł pan wiceprezydent ze słusznem rozgoryczeniem — lekkomyślnego ciskania zarzutów nie mających podstaw“.

R. Czarnecki domagał się, ażeby zażądać od dyrektora Hellera, aby wystawił cykl dzieł Wyspiańskiego. Pan prezydent przyrzekł życzenie to podać do wiadomości komisyi artystycznej.

R. dr. Stesłowicz uderzył na magistrat za to, że zakazuje obecnie budować, jakkolwiek nie ma mrozu. — R. Rawski wykazał, jak mylnem jest zapatrywanie, że można budować w zimie, jeżeli tylko jakiegoś dnia nie ma mrozu. Mróz bowiem przychodzi w nocy lub po dniu nie mroźnym następuje mroźny. W takich warunkach nie ma mowy o normalnem wysychaniu wapna i budowa taka jest nader lichą. Wobec tego sekcya techniczna obstawać musi przy tem, aby w porze zimowej nie wolno było budować bez względu na to, czy dany dzień jest mroźny, czy nie.

Z porządku dziennego z referatu r. dra Dwernickiego roztrząsano sprawę przepełnienia w miejskiej szkole im. Szaszkiewicza z ruskim językiem wykładowym. — R. Pawliszak wskazał, że budynek, w którym mieści się ta szkoła, jest niesłychanie zaniedbany i niehygieniczny. — R. Makowicz oburzał się, że w tej szkole w niektórych klasach odbywa się nauka wspólnie chłopców i dziewcząt i twierdził, że ta koedukacya wywiera wpływ demoralizujący tak na dziewczęta, jak i na chłopców. W obronie wspólnej nauki chłopców i dziewcząt stanęli rr. dr. Roszkowski i Ihnatowicz. Uchwalono rozdzielić na razie w tej szkole tylko I klasę w ten sposób, aby do mającej się utworzyć paralelki przenieść połowę dzieci I klasy, lecz nie rozdzielać dziewcząt od chłopaków. Uchwalono kredyt 1.540 koron na płacę nauczycielki dla owej paralelki.

Wedle sprawozdania i wniosków r. dra Roszkowskiego uchwalono wysłać dwóch urzędników magistratu na kurs nauki badania środków spożywczych; a z referatu p. Neumanna postanowiono zezwolić na zaliczkowanie do 30% wartości towarów oddanych przez kupców miejskiej nieustającej wystawie w pałacu Biesiadeckich. Z tego samego referatu uchwalono przejść do porządku dziennego nad prośbą rękodzielników, dających swoje wyroby tej wystawie, o przyjęcie do jej zarządu delegata z grona wystawców.

Po myśli wniosku r. dr. Starzewskiego odrzucono rekurs właściciela biura ogłoszeń p. Żelechowskiego przeciw wydanemu przez magistrat rozporządzeniu pozwalającemu na nalepianie kart pośmiertnych tylko na kościołach. — Ten sam referent przedstawił wniosek o wybudowanie dla nowego miejskiego aparatu desynfekcyjnego Heneberga, stosownego budynku na dziedzińcu zakładu brata Alberta. Uchwalono ten budynek wznieść kosztem 3000 koron.

R. dr. Pisek przedstawił projekt kreowania miejskiego biura weterynarskiego. Biuro to złożone będzie z tych weterynarzy miejskich, którzy już obecnie wypełniają całą służbę weterynarską we Lwowie. Reforma więc polegać będzie na wyzwoleniu funkcyi weterynarskich z pod zarządu fizykatu miejskiego przeciążonego pracą. Ze sprawą tą stoi w związku dalsza jeszcze reorganizacya fizykatu miejskiego, polegająca na usamodzielnieniu funkcyj chemika miejskiego i rozszerzeniu zakresu działania lekarzy miejskich. Fizykat bowiem wymaga koniecznie znacznej decentralizacyi swojej dzisiaj już przestarzałej organizacyi. Referent wnosi o załatwienie zaraz tylko sprawy wydzielenia funkcyj weterynarskich z zakresu fizykatu, zaś o przekazanie sprawy chemika i lekarzy dzielnicowych sekcyi IV do rozpatrzenia.

R. dr. Szpilman poparł wnioski referenta i wskazał na to, że rozdział funkcyi weterynarskich od lekarskich przeprowadzony jest od dawna we wszystkich instancyach rządowych, a nawet gminy nigdy tych funkcyj nie łączą. Przy dzisiejszym stanie wiedzy weterynarskiej fizyk stanowczo uważany być musi za niekompetentnego w sprawach weterynarskich. Połączenie funkcyj weterynarskich z funkcyami lekarskiemi ma jeszcze tę stronę ujemną, że powstaje chaos i gdy chodzi o odpowiedzialność za jakieś niewłaściwości, nigdy nie wiadomo, kto ma ją ponosić. R. dr. Mahl podniósł, że fizykat jest tak przeciążony pracą, że np. referat o kreowaniu siedmiu posad lekarzy policyjnych, który oddała policya fizykatowi do zaopiniowania, leży w fizykacie już trzy lata niezałatwiony. — Wnioski referenta poparł także r. dr. Mikołajski.

R. Pawlewski podniósł, że weterynarze po wyzwoleniu z pod kierownictwa fizykatu dostaną się pod bezpośrednie kierownictwo szefa IX departamentu. Jeżeli więc uznano za niekompetentnego w sprawach weterynarskich fizyka miejskiego, który jest lekarzem, skądżeż przyznano tę kompetencyę szefowi IX departamentu, który jest prawnikiem? R. dr. Dwernicki poddał surowej krytyce niesłychaną biurokracyę, jaka panuje w miejskim fizykacie; o każde głupstwo zapisuje się tam stosy papieru i wprawia kilkanaście rąk w ruch, jedynie na to, aby wypisać rozmaite „przypomnienia z urzędu“ i pozaciągać je do najrozmaitszych protokołów i rejestrów.

Rada przyjęła wnioski referenta.

W końcu r. dr. Stesłowicz przedstawił wniosek sprzedania p. Karolowi Czudżakowi i S-ce 5 ewentualnie 6 morgów gruntu z miejskiego folwarku na Lewandówce (koło Sygniówki) pod budowę wielkiej maszynowej piekarni. Piekarnia ta ma być tak wielka, że produkcya jej dorównywać będzie sumie produkcyi wszystkich lwowskich piekarń. Wpłynie ona zatem na uregulowanie cen pieczywa we Lwowie. A że — jak świadczą przedłożone plany — będzie to piekarnia urządzona według wszelkich nowoczesnych wymagań hygieny, więc zmusi ona piekarnie lwowskie do zaprowadzenia również urządzeń postępowych. — Uchwalono sprzedać 6 morgów po 3.200 kor. za morg z tem mającem się zaintabulować zastrzeżeniem, że jeżeliby p. Karol Czudżak do trzech lat nie zbudował tej piekarni na owym gruncie, to jest zobowiązany grunt ów zwrócić miastu za 90% zapłaconej ceny kupna.

Na tem przed godziną 10 wieczorem z powodu braku kompletu zamknięto posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 grudnia

(Smutny epilog wesołej zabawy).

W salce nr. 4, jednej z tych malutkich, zadusznych salek karnego sądu powiatowego przy ul. Kaźmierzowskiej, wśród zwykłego w tym sądzie nieznośnego zgiełku chłopów i pospólstwa zebrało się dzisiaj rano kilkudziesięciu akademików; zapowiedziano bowiem na dzisiaj w tej salce rozprawę 12 techników, których oskarżyła policya o przekroczenie po myśli §§ 312 i 314 tj. za przeszkadzanie władzy w urzędowaniu, nieprzyzwoite zachowanie się wobec jej przedstawiciela itd. Sprawa ich, czekając swojej kolei wśród licznych tzw. „pyskówek“ przeważnie chłopskich, przyszła na stół sędziego dopiero po 12 godzinie w południe. Stają jako oskarżeni słuchacze politechniki: Mieczysław Nowicki, Zygmunt Biernacki, baron Józef Konopka, Zbigniew Vlassics, Henryk Abczyński, Kornel Celewicz, Karol Łopata, Franciszek Podsoński, Stefan Kawecki, Mieczysław Bizoń, Antoni Banzer i Ignacy Margules. Prowadzi rozprawę sędzia Haymann; oskarżonych broni adwokat dr. Schenk. Na świadków dowodowych powołano komisarza policyi Łukomskiego, agenta Tenzera, kilku policyantów i komiwojażera Maxa Eibla; na świadka odwodowego p. Kazimierza Długoszowskiego.

Oskarżenie policyjne przedstawia sprawę w ten sposób: O wpół do 1 w nocy dnia 8 listopada b. r. przyszli oskarżeni do kawiarni Europejskiej przy ulicy Jagiellońskiej, weszli na I piętro, natychmiast zeszli napowrót na dół i wychodząc z kawiarni, zatrzasnęli za sobą drzwi w ten sposob, że wielka umieszczona w nich szyba rozbiła się na kawałki. Kelnerzy zażądali od nich zapłaty za szybę. Jeden kelner żądał 20 koron, drugi 30.

W sprawę wdał się agent policyi, Tenzer. Technicy przywołali stojącego na ulicy policyanta nr. 55 i zmusili go, by poszedł z nimi na policyę. Po drodze na policyę technik p. Nowicki wykrzykiwał do policyanta: „Durniu, idyoto!“ a p. Biernacki chwycił go za blaszany półksiężyc i pogiął mu go. Na inspekcyi policyjnej wykrzykiwali technicy: „Dawać komisarza!“, a gdy komisarz Łukomski przebudzony ze snu, wyszedł do pierwszego pokoju, w którym stali przybyli, i wysłuchał raportu agenta Tenzera, poczęli oskarżeni krzyczeć: „On kłamie!“

Komisarz Łukomski oświadczył technikom, że sprawa odszkodowania za szybę nie należy do policyi, lecz do sądu. Wtedy p. Nowicki zażądał, aby komisarz spisał z nim i jego kolegami protokół z zażaleniem na policyanta nr. 55, który ich miał obrazić. Gdy komisarz nie chciał tego uczynić i wstał od biurka, krzyknął p. Biernacki:

— Siedź pan i pisz!

Zaś p. Nowicki wezwał kolegów, aby się nie ustąpili, aż komisarz spisze protokół.

P. Łukomski zażądał od techników legitymacyj, oni zaś odmówili, żądając, aby się wprzód komisarz wylegitymował przed nimi. Wtedy rzekł p. Łukomski do p. Nowickiego:

— Panowie jesteście podpici; nie róbcie gorszących awantur i idźcie do domu.

P. Nowicki jednak wezwał kolegów, aby się nie ustępowali z pokoju. Na to komisarz kazał policyantom usunąć p. Nowickiego z pokoju. Sam zaś przystąpił do spisywania nazwisk jego kolegów. Technicy jednak poczęli wyprawiać hałasy, a jeden z nich p. Vlassics zawołał:

— Pan podaj swoje nazwisko! To wszystko będzie jutro w gazetach.

Drugi technik p. Bizoń palił cygaro jakkolwiek komisarz kilkakrotnie żądał od niego, aby cygaro odrzucił. P. Konopka zaś położył się na stojącą w pokoju sofę i nie chciał wstać, aż go ajenci usunęli ze sofy. Ostatecznie technicy opuścili inspekcyę i ustawiwszy się pod gmachem, wykrzykiwali „hańba!“

Tak przedstawia sprawę policya. Wręcz odmiennie przedstawiają ją oskarżeni, którzy nawet wnieśli przeciw komisarzowi Łukomskiemu doniesienie o przekroczenie §§. 331, 488, 496 i 411; a przeciw agentowi Tenzerowi z § 487, mianowicie, że ich fałszywie oskarżył przed urzędującym komisarzem.

Oskarżeni Abczyński, Łopata i Banzer twierdzą, że gdy z kolegami przyszli na inspekcyę, to komisarz początkowo wcale nie chciał wstać i wyjść do nich, a wyszedłszy w końcu, rzekł:

— Wy jesteście pijani!

Wskazując zaś na p. Nowickiego, który stał na czele innych, rozkazał policyantom: „Wyrzucić go!“ — Wachmistrz Szum i kapral nr. 212 wyrzucili p. Nowickiego na ulicę, a

przytem bili go po głowie i kopali mimo głośnych protestów jego kolegów. Komisarz miał się temu spokojnie przypatrywać. P. Nowicki przedłożył sądowi „visum" lekarskie, stwierdzające, że został pobity.

Oskarżeni: Vlassics, Celewicz, Podsoński, Bizoń, Kawecki i Margules utrzymują, że gdy zwrócili uwagę komisarza, że ma on do czynienia z akademikami i sam przecież ma akademickie wykształcenie, miał komisarz wyrazić się:

— Psiakrew z akademickiem wykształceniem! Ja was nauczę!

W końcu oskarżeni Abczyński i Vlassics zeznają, że już po drodze do policyi, policyant kilkakrotnie ich znieważał, traktując ich i ich kolegów *per* ty i wołając „durnie". P. Biernacki nie zerwał, ani nie pogiął księżyca policyantowi, ale znieważony przez niego, chciał tylko zobaczyć jego numer.

Na stwierdzenie tej okoliczności ma być przesłuchany jako świadek p. Długoszowski.

Godzina 1 z południa rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjeżdża na nadchodzącą niedzielę do Krakowa, celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia i otwarcia Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora uniwersytetu krakowskiego dr. Juliusza Makarewicza zwyczajnym profesorem austryackiego prawa i procesu karnego na uniwersytecie lwowskim.

Ankietę międzynarodową w sprawie projektów pruskich o wywłaszczenie Polakow zainicyował Henryk Sienkiewicz. Biuro informacyjne Rady narodowej w Paryżu rozesle do wszystkich znakomitych ludzi w Europie odezwę tej ankiety, w tej odezwie wyłuszczy treściwie pruskie ustawy antipolskie i uprosi uprzejmie każdego z nich, by wydał o nich swoją opinię. Zebrawszy te opinie ogłosi je następnie we wszystkich europejskich dziennikach.

Zniknięcie burmistrza. Z Delatyna donoszą, że burmistrz tamtejszy Erazm Wiernicki, cieszący się nietylko wielką popularnością, ale także powszechnem zaufaniem i poważaniem, znikł przed kilku dniami bez śladu. W pozostawionym do kogoś z zaufanych liście, datowanym z dnia 9 b. m., doniósł był, że „popełniwszy liczne malwersacye, udaje się do Stanisławowa, by się oddać w ręce sądu". Ponieważ jednak do dziś dnia tego nie uczynił i prawdopodobnie dobrowolnie już się nie zgłosi, przeto sąd delatyński rozesłał za nim listy gończe. Wiernicki, oprócz burmistrzowstwa, piastował różne inne godności. Był członkiem wydziału Rady powiatowej w Nadwórnie, agentem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, prezesem „Sokoła" itd. Ogólna suma zdefraudowanych przez niego pieniędzy nie jest na razie wiadoma; prócz szkontra w urzędzie gminnym, odbywa się szkontrum aktów agencyi Towarzystwa ubezpieczeń, którego księgi zabrał sędzia śledczy.

O poprawę bytu. W niedzielę 15 b. m. ma się odbyć we Lwowie zjazd wszystkich galicyjskich rządowych praktykantów konceptowych i auskultantów w celu wdrożenia wspólnej akcyi o podwyższenie i lepsze unormowanie adjutów. Życzenia tych pracowników są z tego względu rzeczywiście słuszne, że wynagrodzenie ich opiera się na ustawach z przed 33 lat, kiedy warunki bytu były bez porównania łatwiejsze niż są dzisiaj. Przy parokrotnej reorganizacyi płac urzędników, jakie zaszły w ciągu owych 33 lat, pomijano zawsze rządowych praktykantów konceptowych i auskultantów, z tego względu, że uważano ich za kandydatów na urzędników, którzy tylko chwilowo są źle sytuowani, ale mają szanse z podwyższeń w dalszej swej służbie skorzystać. Tymczasem praktyka rządowa przeciąga się niekiedy bardzo długo i młodzi prawnicy odczuwają dotkliwie swoje złe uposażenie.

Obrady zjazdu odbędą się w niedzielę o godzinie 10-ej rano w sali rozpraw krajowego Sądu karnego, a komitet urządzający ten zjazd zaprasza na niego wszystkich rządowych praktykantów z miasta i z prowincyi.

Obchód Grunwaldzki. W Warszawie powstał projekt obchodzenia uroczyście 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, przypadającej w roku 1910. Ma więc być w Warszawie urządzona w tym celu wielka wystawa rolniczo-przemysłowa i artystyczna.

Brzydkie wystąpienie posła Lewickiego. Z powodu znanego zachowania się posłów „ukraińskich" w czasie poważnej demonstracyi antypolskiej w parlamencie wiedeńskim, odezwały się na łamach wielu pism i to zarówno polskich, jak czeskich, chorwackich etc. zarzuty, że ukraińcy zdradzili sprawę słowiańską. Owóż chcąc te zarzuty odeprzeć, wystąpił dr. Eugeniusz Lewicki z artykułem w *N. Fr. Presse*, w którym, między innemi, pisze: „Wogóle nie uznajemy żadnego rasowego stanowiska w polityce, ale stoimy na wyższem, bardziej nowoczesnem stanowisku narodowości i życzymy każdemu narodowi, bez względu na jego przynależność rasową i pochodzenie, jak najpełniejszej wolności. Rozumie się jednak, że miarodajnym dla nas jest przedewszystkiem interes naszego narodu. Jeżeliby więc zmuszono nas kiedy do zabrania głosu w tej sprawie, to powiemy Polakom w oczy całą prawdę o ich własnej gospodarce w Galicyi, a wtedy „zblamują się" oni gruntownie ze swoimi protestami przeciw narodowemu uciskowi w Prusiech".

Z powodu tego brzydkiego artykułu p. Lewickiego, p. Romańczuk spotkawszy się na korytarzach Izby z prezesem Głąbińskim, powiedział mu, że artykuł p. Lewickiego nie jest następstwem uchwały klubu ukraińskiego. Doniesienie zaś innych dzienników, że p. Romańczuk z p. Wassilką przepraszali za ten artykuł prezesa Głąbińskiego jest niezgodny z prawdą.

Pogłoski o zamierzonem zdetronizowaniu króla Leopolda. Z Brukseli nadchodzi wiadomość, że tamtejsze koła rządowe i parlamentarne noszą się z zamiarem ustanowienia rejencyi, ponieważ król Leopold — jak się okazuje — jest chory nietylko na ciele, ale i na umyśle. Ma to wynikać zarówno z rozmów z nim, jak i z trybu życia, jaki w ostatnich czasach prowadził.

„Zemsta" Fredry jako opera. Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że znany kompozytor tamtejszy, p. Zygmunt Noskowski, twórca „Livii Quintilli", pisze operę, osnutą na tle komedyi Aleksandra hr. Fredry „Zemsta". Opera nosić będzie ten sam tytuł, a libretto będzie tylko odpowiednio skrócone, z zachowaniem jednak wszystkich właściwości i piękności tekstu komedyi.

Samobójstwo młodej polskiej pary. Z Berna szwajcarskiego donoszą, że tam wczoraj do jednego z hotelów przybyła młoda para i zajęła pokój. W nocy mieszkańców hotelu zaalarmował huk wystrzałów, pochodzący z pokoju świeżo zajętego. Gdy otworzono drzwi, znaleziono na podłodze młodzieńca bez życia, towarzyszkę zaś jego śmiertelnie poranioną kilku kulami. Jak się okazało, samobójcą był student Mierzejewski, rodem z Dęblina. Stan towarzyszki jego, Wandy Schöneich z Lublina, jest beznadziejny.

Wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych. Namiestnictwo rozesłało do wszystkich starostów następujący okólnik, z poleceniem rozpowszechnienia tej informacyi wśród ludności w jak najszerszej mierze:

„Niepomyślne położenie finansowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej spowodowało wstrzymanie, albo znaczne ograniczenie ruchu w bardzo licznych wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, jakoteż zaniechanie licznych, poprzednio zamierzonych robót. Nieustannie oddalają tam robotników całemi masami i setki tysięcy wychodźców europejskich, którzy innej pracy znaleźć nie mogą, opuszczają Amerykę i wracają do ojczyzny.

Wśród takich warunków należy najusilniej odradzać emigracyę do Stanów Zjednoczonych, dopóki nie nastąpi tam gruntowna poprawa stosunków. Emigranci, którzyby teraz wybierali się do Stanów Zjednoczonych, narażają się najprawdopodobniej na najgorszy los".

Zasądzenie ojcobójców. Proces Fedka Romanowa i jego żony Paraski, oskarżonych o zamordowanie jej ojca Zochora Podlewskiego, skończył się werdyktem sędziów przysięgłych, zaprzeczającym zbrodni morderstwa, a potwierdzającym tylko dla Fedka zbrodnię zabójstwa, a dla Paraski przewinienie, że nie przeszkodziła mężowi w zabiciu ojca. Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Fedka na *siedm lat* ciężkiego więzienia, a żonę jego tylko na sześć miesięcy aresztu.

Stan zdrowia cesarza Wilhelma. Z Londynu, gdzie co tylko bawił cesarz Wilhelm w odwiedzinach u króla angielskiego, donoszą, że stan zdrowia pruskiego monarchy wcale nie jest tak pomyślny, jak piszą o tem dzienniki berlińskie. Głos jego nietylko się nie wzmocnił, ale przeciwnie jeszcze ucierpiał, a kuracya nie wydała żadnych rezultatów. Cesarz powróci do Berlina 14 b. m., a już w lutym ma udać się na dłuższy pobyt do Korfu.

Z Berlina znowu donoszą, że ogromną sensacyę wywołał tam fakt, iż następca tronu Fryderyk Wilhelm udał się onegdaj do kanclerza Bülowa na konferencyę i zabawił u niego czas dłuższy. Wiadomo też, że onegdaj był następca tronu na posiedzeniu rady państwa i z loży przysłuchiwał się obradom. To nagłe zainteresowanie się następcy tronu sprawami polityki wewnętrznej rozmaicie komentują i łączą je z niepomyślnemi wiadomościami o stanie zdrowia Wilhelma II. Krąży mianowicie po Berlinie pogłoska, że chodzi o przygotowanie następcy tronu do obowiązków regenta państwa, gdyż na wypadek, jeżeli cesarz Wilhelm będzie musiał przebywać częściej i dłużej na południu, następca tronu obejmie zupełnie jawnie obowiązki regenta państwa.

Kaucye małżeńskie oficerów. *Zeit*, dziennik zazwyczaj dobrze poinformowany o sprawach wojskowych, donosi, że w najbliższych dniach wyjdą nowe przepisy, co do małżeństw oficerów i że przepisy te otrzymały już sankcyę cesarską. Zmiana polega na tem, iż w przyszłości kaucya zastosowaną będzie do rangi i że kaucya od rangi podpułkownika staje się zbyteczną. Kaucya w 4% walorach wynosić będzie dla oficerów, lekarzy i audytorów XI rangi 60.000 kor., X rangi 50.000 kor., IX rangi 40.000 kor., VIII rangi 30.000 kor. Skoro oficer zaawansuje z VIII do VII rangi kaucya staje się wolną. Natomiast w razie śmierci ojca, jeśli pozostały dzieci, kaucya nie będzie zwróconą, aby w ten sposób umożliwić wychowanie dzieci. Także dla oficerów rachunkowych będzie wprowadzona zmiana. Dotychczas oficerowie ci żeniąc się, musieli udowodnić, że mają dochód uboczny w kwocie 1200 koron, obecnie złożony ma być kapitał, wynoszący dla podporucznika rachunkowego 30.000 kor., porucznika 25.000 kor, a dla kapitana 20.000 kor.

Z kolei. W urzędowej *Gazecie lwowskiej* z dnia 13, 14 i 15 b. m. ogłoszono konkurs na lekarza kolejowego w Przemyślu, z terminem wnoszenia podań do 20 grudnia 1907, godzina 2-ga po południu.

Nowość. Na kiermaszu T. S. L. w niedzielę 15 bm. w sali Sokoła przedstawione będzie po raz pierwszy we Lwowie „Szajne Katarynka" W. Pola, połączona z demonstracyami skioptikonu. Rysunki do obrazów świetlnych wykonali sami artyści lwowscy. Prócz „Szajne Katarynki" przygotowuje komitet mnóstwo niespodzianek, a więc: alfabeton (1000 fantów do wygrania), Kosze i Koło szczęścia, wróżby, poczta i telegraf, kramy reklamowe i t. d. Wielką niespodzianką dla uczestników kiermaszu będą praktyczne i ładne podarki ofiarowane przez p. K. Czudżaka. Podarki te rozdawane będą bezpłatnie, prócz tego każdy otrzyma przy wejściu los na główną wygraną — sarnę. W czasie kiermaszu przygrywać będzie muzyka 15 p. p. Wstęp na kiermasz kosztuje tylko 1 koronę, dzieci płacą połowę. Bilety wcześniej nabywać można w księgarniach Wgo Altenberga i Połonieckiego, w dniu kiermaszu w Sokole. Początek o godz. 4-tej.

Z teatru. Z powodu wielkiego powodzenia sztuki Kaweckiego „Szkoła", w przyszłą środę premiery nie będzie.

Najbliższą nowością w dziale dramatu będzie sztuka Bernarda Shawa: „Bohaterowie", z udziałem pp. Rotter, Trapszo, Karszo, Żelazowskiego, Feldmanna, Wostrowskiego, Walewskiego, Rasińskiego. Reżyseruje p. Żelazowski.

Przygotowuje się również wystawienie Szekspira: „Sen nocy letniej", z muzyką Mendelsohna. W przedstawieniu weźmie udział cały personal. Wystawa nadzwyczaj staranna. P. Jasieński maluje nowe i efektowne dekoracye. P. Sachs przygotowuje odpowiedni balet. Kostyumy według najlepszych wzorów wykonane będą w pracowni teatralnej. Całe mis-en-scène zastosowane podług teatru „Drury Lane" w Londynie. Reżyseruje p. Wostrowski. Równocześnie odbywają się próby z głośnej 3-aktowej komedyi francuskiej Gavaulta i Charvay'a „Panna Żozetta — moja żona". Następnie wystawionym zostanie niegrany dotąd we Lwowie dramat Juliusza Słowackiego „Złota czaszka". — W dziale opery przygotowuje się Ryszarda Wagnera: „Złoto Renu" i Karola Goldmarcka „Królowa Saby". P. Giacomo Rawner wystąpi w sobotę w „Żydówce" po raz ostatni.

Z kinoteatru „Excelsior" w Filharmonii. Dla uprzystępnienia prześlicznych pouczających przedstawień jak najszerszym warstwom ludności, postanowiło kierownictwo obniżyć ceny miejsc już od nowego programu piątkowego 13 bm.

W środę 18 bm. przedstawienie popołudniowe popularne dla młodzieży z doborowo ułożonym programem i koncertem orkiestry wojskowej.

Poprzedzi „Słowo wstępne" inż. Wiśniewskiego i 20 minutowa prelekcya inż. Libańskiego.

Wstęp na wszystkie miejsca po 50 hal.

Temperatura dnia 11 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie + 5, w Tarnopolu + 3, w Czerniowcach + 2, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 2, w Gracu — 2, w Pradze + 5, w Tryeście + 1, w Abbazyi + 10, w Raguzie + 13, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 6, w Monachium + 4, w Zurychu + 6, w Genewie + 8, w Lugano + 1, w Anglii + 6, w Paryżu + 5, w Biarritz + 12, w Niszy + 8, w północnych Włoszech 2, we Florencyi + 10, w Rzymie + 13, w Neapolu + 13, w Palermo + 13, w Madrycie + 12, w Sztokholmie — 6, w Petersburgu — 8, w Wilnie + 1, w Warszawie + 4, w Moskwie + 1, w Kijowie + 1, w Odessie + 4, w Serajewie + 2, w Belgradzie + 7, w Bukareszcie + 1, w Sofii — 2, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 10. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 4 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

Myśliwy.

— Na ostatniem polowaniu jednym strzałem zabiłem zająca i dwie dzikie kaczki.

— Ja tak nie potrafię.

— Strzelać?

— Nie, komponować.

Przezorna wdowa.

— Nie płaczcie tak, Marcinowa... nieboszczyk już nie wstanie.

— Oj!... biednasz moja głowa!... A schowajta do kuferka gromnicę, to się drugiemu psyda...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Szkoła" Z. Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Car Fiodor Iwanowicz" Tołstoja, wieczorem „Żydówka" Halevy'ego. — W niedzielę o godz. 12-tej w południe „Poranek ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Wincentego Pola", o godz. 3-ej popoł. „Hamlet" Szekspira, o godz. wpół do 8-ej wieczór „Traviata", opera Verdi'ego. — W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski," opera Rossini'ego. — We środę „Szkoła". — We czwartek „Opowieści Hoffmana", opera Offenbacha. We wszystkich trzech rolach wystąpi Bel Sorel. — W piątek „Szkoła".

Z Filharmonii. Helena Morsztynówna zawdzięcza swoje wielkie zamiłowanie do muzyki swej babce, która była najmilszą i najlepszą uczennicą Zygmunta Thalberga, znanego niegdyś rywala Liszta. Ona wlała w swą wnuczkę ten zapał i przy nauce nietylko, że wiele pomagała — wskutek czego do nadzwyczajnych postępów szybko Helena Morsztynówna dochodziła — ale nauczyła ją kochać muzykę tak prawdziwie, jak sama ją kochała. To podwójne kształcenie zdziałało, że już w 8-mym roku życia była znana Helena Morsztyn jako cudowne dziecko w kołach muzykalnego świata.

Kinoteatr w Filharmonii „Excelsior". Program od 7—13 grudnia 1907. Częśc I. Koncert muzyki wojskowej. 2. Malownicza podróż do Szwajcaryi. 3. Kiermasz na wsi. 4. Manewry armii francuzkiej. 5. Życie i walki pod równikiem. 6. Dzieje drzewa w przemyśle. 7. Pierwsza przechadzka „boba".

Część II. 8. Koncert: Dziewczyna z fiołkami (Helmesberger). 9. Połów ryb w Sycylii. 10. Dramat dzwonnika. 11. Zaczarowana zbroja. 12. Jak robią wachlarze w Japonii. 13. Aktor nowicyusz.

Część III. 1. Koncert: Gawot z operetki „Walzertraum" (O. Straussa). 15. Przygody kobiety szpiega. 16. Taniec w Hiszpanii. 17. Latarnia magiczna. 18. Modernistyczny malarz. 19. Eliksir życia.

Początek o godz. ½8-mej wiecz. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia. W środę 18 grudnia o godz. 4-tej popoł. przedstawienie popularne dla młodzieży z odmiennym programem i prelekcyą inż. Libańskiego. Wstęp na wszystkie miejsca po 50 h. Każdego piątku nowy doborowy program.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Po kilkuletniej przerwie przybyła do nas znowu słynna włoska artystka pani Bel-Sorel, odznaczająca się zarówno jako śpiewaczka, jako też i jako aktorka. Niezrównany jej temperament sceniczny, ogromna intuicya przy wnikaniu w duszę przedstawianej postaci, nadają jej możność świetnego pod względem plastyki odtwarzania najrozmaitszych operowych bohaterek, a ogromna skala głosu pozwala jej wykonywać role zarówno mezzosopranowe, jak i sopranowe.

Wczoraj wystąpiła ona w „Carmenie" w partyi dość niskiej, pisanej dla głosu mezzosopranowego i mającej tę słynną aryę z kartami, opartą prawie całą na dolnym rejestrze. P. Bel Sorel część jej najniższą skreśla, ale z tem wszystkiem znakomitą jest i fenomenalną, skoro może tę partyę śpiewać, a równocześnie także śpiewać partyę lalki-Olimpii w „Opowieściach Hofmana", napisaną na sopran i trzymaną całkowicie w rejestrze górnym sopranowym.

Że głos tej artystki jest doskonale postawiony i pięknie wyrównany, że intonacya jest nieskazitelnie czystą, że głos jej nadaje się do najsubtelniejszych modulacyj — to wszystko jest rzeczą naturalną i zrozumiałą. Zresztą artystka ta nie byłaby tak znakomitą, gdyby tych przymiotów nie posiadała. Możemy więc tylko zapisać, że wczoraj śpiewała ona prześlicznie partyę Carmeny i wywoływana była przez publiczność bez liku razy.

Sierżantem był p. Dianni i miał wczoraj także wielkie powodzenie. Znakomity ten śpiewak rozwinął wczoraj w całej pełni zalety swego pięknego głosu i subtelnego śpiewu, a grą pełną ekspresyi i siły dramatycznej, wywarł ogromne wrażenie. P. Dianni partyę Josego może zaliczyć do rzędu swoich popisowych ról.

Doskonałym torreadorem był p. Okoński. Zupełnie w miarę dobrą Michaelą była panna Heindrichówna. Świetnie prowadził orkiestrę p. Ribera. Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Z). Fakt, że parlamentarne uchwalenie ugody zarówno w Austryi jak i na Węgrzech jest zapewnione, sprawia, że niekorzystny prąd, wiejący z zagranicznych giełd, na tutejszym targu stracił wiele ze swej siły. Pomimo bowiem, że i tutaj stosunki pieniężne zaostrzyły się, a eskont prywatny podniósł się na $5^{13}/_{16}$%, jest zatem tylko o $^{3}/_{16}$% niższy od urzędowej stopy bankowej — zniżki kursowe w obrotach dzisiejszych są stosunkowo niewielkie, a niektóre papiery nawet podniosły się.

Natomiast na zagranicznych giełdach, londyńskiej i berlińskiej, stosunki układają się bardzo niepomyślnie i znów aktualną staje się obawa, że banki angielski i niemiecki będą może zmuszone jeszcze przed Nowym Rokiem podwyższyć swą stopę procentową. W Londynie zwłaszcza panuje ogromne zaniepokojenie z tego powodu, że wysyłki złota do Ameryki, które już były zupełnie ustały, rozpoczynają się na nowo. Wczoraj np. wysłano z Londynu do Nowego Jorku 2½ miliona dolarów w złocie.

W sejmie węgierskim zainterpelowano dra Wekerlego o to, co myśli uczynić na wypadek, jeżeli podatek od cukru zostanie w Austryi zniżony. Dr. Wekerle odpowiedział na to, że wcale jeszcze nie zastanawiał się nad tem, tyle tylko może powiedzieć, że w razie zniżenia podatku w Austryi postara się rząd węgierski o to, ażeby nieopodatkowany cukier austryacki nie przedostawał się do Węgier.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. O onegdajszej audyencyi ministra skarbu dra Korytowskiego u Cesarza donoszą, że przed tygodniem, kiedy groził konflikt z powodu sprawy cukrowej, minister Korytowski podał się do dymisyi, wówczas jednak Cesarz jej nie przyjął. Wczoraj minister zdał tylko Monarsze sprawę z załatwienia konfliktu cukrowego, oraz ze stanu dyskusyi ugodowej i z sytuacyi obecnej w parlamencie, ale już prośby o dymisyi nie ponawiał.

Budapeszt. Sejm przyjął w zwykłem głosowaniu ustawę upoważniającą w sprawie ugody wśród oklasków i okrzyków „Eljen!" poczem posiedzenie zamknięto.

Zagrzeb. Na wczoraj zwołany był Sejm kroacki. Rząd przewidywał awantury uliczne i dlatego plac św. Marka, na którym się wznosi gmach sejmowy, otoczył silnym kordonem wojska. Do awantur jednak nie przyszło. Deputacya socyalistów zachowała się spokojnie, przepuszczona została do marszałka i wręczyła mu petycyę. Posiedzenie Sejmu trwało tylko kilka minut. Niezwłocznie po jego rozpoczęciu odczytano reskrypt cesarski, rozwiązujący Sejm. Posłowie spokojnie rozeszli się do domów; porządku nigdzie nie zakłócono.

Berlin. Skandaliczne wrażenie wywołała tu w całem mieście wiadomość, że baron Maksymilian von Senden, oficer dragonów w gwardyi cesarskiej, wniósł o rozwód z żoną swą hrabianką Adą von Eulenburg, siostrzenicą tego księcia Eulenburga, który tak smutnie został słynnym w procesie Moltke-Harden, a córką tego hr. Fryderyka Eulenburga, który po wspomnianym procesie musiał podać się do dymisyi z wojska. Małżeństwo bar. Sendena z hrabianką Eulenburg odbyło się przed kilku laty w Wiedniu, w ambasadzie niemieckiej, kiedy jej wujaszek, ks. Eulenburg był ambasadorem niemieckim. Dzienniki zapowiadają, że ten proces rozwodowy rzuci nowe światło na erotyczne skandale dworu berlińskiego.

(Depesze popołudniowe)

Petersburg. Związek prawdziwych Rosyan zbiera podpisy na starania, aby żydów rosyjskich uznać za cudzoziemców.

Łódź. Robotnicy zranili śmiertelnie fabrykanta Wörsa.

Petsrsburg. Z powodu oświadczenia, złożonego w Dumie przez Koło polskie, że interesuje się ono budżetem rosyjskim tylko z punktu widzenia interesów, przedstawianego przez się kraju, półurzędowa *Rossia* zwraca uwagę, że „innemi słowy grupa polska czyni jawny rozdział między guberniami nadwiślańskiemi a państwem rosyjskiem". Jeżeli grupa polska nie pojmuje, iż w ten sposób raz już zaznaczyła swą tendencyę do separatyzmu, to większość Dumy wytłómaczy jej to w komisyi budżetowej. (Niedorzeczne i niepolityczne to oświadczenie wszechpolaków odbije się na budżecie Królestwa Polskiego. *Przyp. Red.)*

Rada państwa.

Wiedeń. Sądy powiatowe w Josefstadt i w Muszynie cofnęły swe żądania co do wydania posłów Głąbińskiego i Żygulińskiego.

Między wnioskami, zgłoszonymi na dzisiejszem posiedzeniu, jest wniosek p. Galla w sprawie zniesienia ceł na zagraniczne żyto i pszenicę na pierwsze półrocze 1908 r.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Wojnarowski w sprawie rzekomych nadużyć przy wydzierżawianiu gruntów erekcyonalnych przez władze administracyjne w Galicyi. P. Olszewski w sprawie budowy rury wodociągowej w jednej z gmin pod Krakowem; p. Staruch w sprawie karania żandarmów za prenumerowanie pisma *Gendarmerie Nachrichten*, p. Petrycki w sprawie emerytur b. żandarmów, oraz wdów i sierót po nich, p. Budzynowski w sprawie zasuspendowania wójta gminy Beniowa; p. Breiter w sprawie postępowania starosty w Czortkowie wobec gminy Ułaszkowce, a to w interesie członka Izby panów hr. Lanckorońskiego.

Izba przystępuje do dalszej rozprawy nad ugodą. Przemawiał mówca generalny *pro* p. x. Lang (chrześc.-społ.), który zaznaczył, że odrzucenie ugody byłoby złem równie wielkiem dla obu państw.

Następnie prezydent oznajmił, że zamiast referenta p. Pergelta, który zachorował, wywód końcowy wygłosi przewodniczący komisyi ugodowej p. Kramarz. Również oznajmia prezydent, że zapowiedziany wczoraj przez p. Haina wniosek o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniem ugodowem jest zaopatrzony w dostateczną liczbę podpisów i wniesiono go na piśmie, przeto jest również przedmiotem obrad.

P. Kramarz oświadcza, że większość komisyi ugodowej uważa ugodę za konieczność gospodarczą i z tego powodu głosowała za nią. Wobec wczorajszych wywodów prezydenta ministrów sądzi mówca, że może wyrazić zapatrywanie znacznej większości komisyi, iż dla niej uczucia nie były decydujące, bo inaczej wotum komisyi co do przedłożeń ugodowych możeby wypadło całkiem inaczej.

Członkowie komisyi nie zapomnieli też, że wielka kwestya stosunku Austryi do Węgier przez ugodę tę nie jest jeszcze całkiem załatwiona, że jeszcze należy rozwiązać kwestyę bankową. Przeważna większość komisyi pragnie tę kwestyę rozwiązać jedynie ze swego stanowiska i stanowiska swych interesów.

Mówca zaznacza, że Węgry wobec nas nie są tak dalece państwem obcem, byśmy nie mieli prawa zabierać głosu w tej kwestyi. W końcu mówca prosi imieniem komisyi o przejście do rozprawy szczegółowej.

Nastąpiły sprostowania faktów.

Przyjechali dnia 13 grudnia. G. Smólski z Wiednia. W. Chrościcki z Kamienicy. K. Kranikowski z Krakowa. Dr. H. Kibitz z Mikołajowa. R. Andermann ze Słotnic. J. Zejtleben z Zahajca. W. Korzenny z Przosłowic. Dr. S. Żelechowski z Drohobycza. B. Wiśniewski z Cieszanowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 5[illegible])

Wiedeń 13 grudnia.

Marki 117.80, renta majowa 96.35, węgierska renta koronowa 93.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·—, węg. zakł. kred. 753.00, anglobanku 291.50 unionbanku 530.00, bankvereinu 513.50, [illegible] 408·25, kolei państw. 669.00, lombardy 151.50, akcye kolei Elbethal 0.000, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 580.50, Rima Muranyi 515·00, preg. T. żel. 2368·00, losy tureckie 181.00, ruble 253.50.
Usposobienie: słabsze.

Budapeszt 13 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·20—13·21, na październik 11·19—11·20; żyto na kwiecień 12·43—12·44, na październik 10·20—10·21; owies na kwiecień 8·58—8·59, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·49—7·50. Rzepak na sierpień 17·00—17·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: deszcz.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.30, zaś 4% 82.65. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.85, takież 4½% — 82.95.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.40.

Lwów 13 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550— do 5[illegible]0—. Banku hipotecznego po 400 kor. 560.00 do 570.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 109.60 do 110.30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99.70, 4 proc. los. w 60 lat 9[illegible]·50 do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100.50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93.60 do 94·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·60—98·[illegible]0. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98·00 do 98·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94.00—94.70.

Monety. Dukat cesarski 11.38 do 11·43. Napoleondor 19.06 do 19·25. 100 rubli rosyjskie papierowe 252·00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117.60 do 118.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1[illegible], 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.53, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.39, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 8.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.50*.
Do Sambora: 6.00, 9.0[illegible], 4.30, 10.51*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 9.25.
Do Przemyśla Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

60)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, o wczesnej godzinie, znalazłam się znów przy łóżku miss Oliver. Odrazu spostrzegłam, że miała się lepiej. Gorączka ją opuściła, a wyraz twarzy miała spokojniejszy. Był jednak napiętnowany niejakiem podnieceniem i niełatwo mi było wytrzymać jej wzrok, gdy mnie zapytała, czy to dziś mają przyjść po nią i czy pozwolą jej widzieć się z miss Althorpe, zanim ją uprowadzą. Ponieważ nie była jeszcze w stanie opuścić łóżka, łatwo mogłam odpowiedzieć na jej pierwsze pytanie. Ale zamało wiedziałam o zamiarach p. Gryce, aby dać odpowiedź na drugie. Byłam słodką dla tej cierpiącej kobiety, bardzo słodką, słodszą nawet, niż przypuszczałam, że mogłam być dla osoby, mającej tak bliski związek ze zbrodnią.

Zdawała się przyjmować moje tłómaczenie z taką łatwością, jak przyjęła moją obecność. Zdziwiona byłam, że nazwisko moje nie wywiera na nią żadnego wrażenia.

— Miss Althorpe była tak dobrą dla mnie, że chciałabym jej podziękować. Z całego serca radabym jej podziękować — mówiła, gdy się z nią żegnałam. — Nie wie pani kogo ma zaślubić? — zapytała, wstrzymując mnie. — Serce ma tak kochające, a małżeństwo jest tak okropną loteryą!

— Okropną? — powtórzyłam.

— Czy nie okropną naprawdę? Oddać mężczyźnie całą duszę, a wzamian otrzymać... Ale nie trzeba, abym o tem mówiła... Nie powinnam nawet myśleć... Powiedz mi pani, czy on jest dobry? Czy ona będzie z nim szczęśliwą? Wprawdzie nie mam prawa pytać się o to, ale moja dla niej wdzięczność jest tak wielka, że życzę jej wszelkiego szczęścia i wszystkich rozkoszy.

— Miss Althorpe zrobiła dobry wybór — odpowiedziałam. — Niema człowieka równego panu Stone.

Odpowiedziała mi westchnieniem, które mi się w sercu odbiło.

— Będę się za nią modlić — wyszeptała — to będzie moim celem w życiu.

Nie miałam na to odpowiedzi. Wszystko, co robiła i mówiła ta młoda dziewczyna było tak niespodziane i tak widocznej prostoty, że mimowoli uczułam do niej pociąg. Żal mi jej było szczerze, a jednak nie śmiałam jej radzić, aby wyznała prawdę, żeby nie opóźniać jej wyzdrowienia. Ograniczyłam się na oświadczeniu kilku wyrazów sympatyi i zachęty i poleciłam ją staraniom dozorczyni.

Nazajutrz zjawił się p. Gryce.

— Czy pacyentka pani lepiej się czuje?

— Dużo lepiej — odpowiedziałam — wesoło. — Dziś popołudniu będzie mogła wyjść.

— Bardzo dobrze, sprowadź ją pani na dół o wpół do czwartej, będę oczekiwał w powozie przed domem.

— Obawiam się nieprzyjemnych następstw, ale ją przyprowadzę.

— Pani zaczynasz ją lubić, miss Butterworth. Strzeż się pani! Stracisz zimną krew jeżeli pozwolisz opanować się sympatyi.

— Bah! mam mocną głowę — odpowiedziałam — a co do sympatyi jesteś pan nią przepełniony, kochany panie. Dobrze zauważyłam pański wzrok, kiedy wczoraj na nią patrzyłeś.

— A tak! tak! mówmy teraz o moich oczach.

— Panie Gryce, nie wyprowadzisz mnie pan w pole. Panu żal tej młodej dziewczyny. Mnie również. Ale zdaje mi się, że nie powinniśmy o niej mówić jak o młodej dziewczynie. Podług tego, co mi wczoraj mówiła, sądzę, że to kobieta zamężna i że jej mąż...

— I cóż jej mąż?

— Nie staram się o odkrycie jego nazwiska dopóki pan nie przeprowadzisz swego doświadczenia. Czy przygotowałeś pan wszystko dla dokonania go?

— Wszystko będzie gotowe dziś popołudniu. Punktualnie o wpół do czwartej ma wyjść z domu. Pamiętaj pani, ani minutę wcześniej, ani później.

XXXVI.

Podejście.

Rzucenie się na wyprawę z zawiązanemi oczami było dla mnie nowością. Od kilku tygodni nauczyłam się jednak wielu rzeczy, a między innemi, że trzeba zaufać nieco cudzemu zdaniu.

O godzinie wyznaczonej przez p. Gryce sprowadziłam moją pacyentkę. Pomagając jej zejść ze schodów, starałam się nie okazać wzruszenia, jakie mnie opanowało. Obawiałam się, aby niewłaściwą ciekawością nie powiększyć jeszcze jej obawy, w chwili opuszczenia tego szlachetnego i gościnnego domu i narażania się na nieznaną i groźną przyszłość. Agent oczekiwał nas w przedsieni na parterze. Jak tylko dostrzegł wiotką postać i niespokojną twarz miss Oliver, całe jego obejście było tak nadskakujące i protekcyonalne, że łatwo było zrozumieć, dlaczego nie poznała w nim policyanta.

Gdy się do niego zbliżyła, powitał ją życzliwie.

— Jestem szczęśliwy — przemówił — widząc panią w tak dobrym stanie zdrowia. To dowodzi, że moje przewidywania były słuszne i że za kilka dni zupełnie wyzdrowiejesz.

Rzuciła mu błagalne spojrzenie.

— Zdajesz się pan mieć o mnie tyle wiadomości, że będziesz w możności powiedzieć mi, dokąd mnie prowadzą.

Agent chwycił sznur od firanki, przyjrzał mu się, potrząsł głową i zapytał:

— Czy pożegnała pani miss Althorpe?

Młoda dziewczyna zwróciła wzrok na pokój i jakby onieśmielona bogactwem, otaczającem ją, powiedziała półgłosem:

— Nie miałam sposobności. Nie chciałabym jednak oddalić się bez podziękowania za jej dobroć. Czy miss Althorpe jest w domu?

Pan Gryce puścił sznur, trzymany w ręku.

— Znajdziesz ją pani w powozie przed domem. Ma jakiś interes na mieście, ale życzy sobie pożegnać panią.

— Och! jaka ona dobra! — te wyrazy wymknęły się z ust dziewczyny, która, dając znak ręką, zwróciła się nagle do drzwi.

Agent pośpieszył otworzyć je.

Przed domem stały dwa powozy, obydwa zbyt skromnej powierzchowności, aby mogły należeć do kobiety tak bogatej i eleganckiej, jak miss Althorpe. Ale pan Gryce był zadowolony i wskazując na bliżej stojący, powiedział spokojnie:

— Czeka na panią. Jeżeli drzwiczek nie otworzy, nie wahaj się sama to zrobić. Ma coś ważnego do zakomunikowania.

Miss Oliver zdawała się być zdziwioną, ale zastosowała się do jego życzenia. Wspierając się na kamiennej poręczy ganku, zeszła powoli ze schodów i zbliżyła się do powozu.

Stojąc na progu domu, śledziłam ją oczami. Pan Gryce przyglądał się jej z przedsionka.

Położenie zdawało się nie wskazywać nic nadzwyczajnego, ale coś w wyrazie twarzy agenta dało mi poznać, że w tej chwili rozgrywa się ważna sprawa.

Zaledwie miałam czas zrobić tę uwagę i zadać sobie pytanie, co to wszystko miało znaczyć, gdy młoda dziewczyna, która się zbliżyła do powozu, cofnęła się i głosem łagodnym i zakłopotanym powiedziała:

— Zapewne omyliłeś się, doktorze, w powozie jest jakiś pan.

Pan Gryce spodziewał się widocznie innego rezultatu. Zastanowił się chwilę, podczas której czułam, że przenikał ją wzrokiem do głębi, poczem odezwał się:

— Ach! omyliłem się? To bardzo możebne. Zajrzyj do drugiego powozu, moje dziecko.

Z nieograniczonem i widocznie szczerem zaufaniem udała się do drugiego powozu.

Zaczęłam pojmować próbę, odbywającą się w naszych oczach, i czułam, że jeżeli młoda dziewczyna nie okazała najmniejszego wzruszenia na widok osoby, znajdującej się w pierwszym powozie, teraz rzecz się będzie miała zupełnie odwrotnie.

Co mnie utwierdziło jeszcze w tem przekonaniu, to widok miss Althorpe, nie w powozie, do którego podążała miss Olivier, ale w eleganckim otwartym powozie, który się ukazał na rogu ulicy.

Oczekiwanie moje sprawdziło się w zupełności. Jak tylko młoda dziewczyna otworzyła drzwiczki drugiego powozu, doznała tak silnego wzruszenia, że obawiałam się, aby nie upadła na chodnik. Ale z energicznym wysiłkiem wyprostowała się i ruchem szybkim, pełnym powściągliwej złości, rzuciła się do wnętrza powozu, którego drzwiczki gwałtownie zatrzasnęła w chwili, gdy pan Gryce, ustępując miejsca otwartemu powozowi miss Althorpe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.